Rok III. Nr. X/XI.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Październik — Listopad 1938 r. Cena 60 gr.

ROK III PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1938 NR. 10/11

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108 Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Na VI Walny Zjazd Delegatów

Każdy Walny Zjazd Delegatów ma w sobie dwie zasadnicze myśli — pierwsza — to rachunek sumienia za okres prac organizacji od poprzedniego Walnego Zjazdu — a druga — ustalanie wytycznych na dalszy okres pracy.

Rachunkiem sumienia za miniony okres zajmę się oddzielnie w sprawozdaniu moim, jako sekretarza generalnego.

W artykule niniejszym zamierzam nakreślić plan dalszej pracy — nie wyłącznie przyszłych naczelnych władz organizacyj, lecz jej całości, wszystkich członków.

Chwila to nieprzeciętna, w której odbywa się nasz VI Walny Zjazd, bo w okresie, w którym zamykamy dwadzieścia lat bytu niepodległego państwa polskiego. Moment ten nakłada na nas, którzyimy między niepodległościowcami odegrali dobrze swą rolę, specjalny obowiązek zastanowienia się nad dalszym okresem naszej pracy — już nie wyłącznie w ramach dotychczasowego ciasnego podwórka, lecz z szerszego punktu widzenia, z szerszego rzutu.

Nasza przeszłość historyczna, którą tak chętnie wszędzie i zawsze podkreślamy — i słusznie — nakłada również na nas obowiązek wyzbycia się egoizmu niepodległościowego — który niestety zbyt często nami powoduje w osądzaniu całości poczynań już niepodległej Polski. Ten egoizm dyktuje nam rzekomo ujemne odnoszenia się do nas wszelakiego szczebla czynników decydujących z punktu widzenia naszych minionych zasług, przesłania nam to wszystko, co się dokonuje w budowie naszego państwa. Mamy zawsze tylko przed oczyma nasze zasługi, ich niedocenianie, a co najważniejsze poczucie rzekomej krzywdy, wyrządzonej nam przez Polskę. I tutaj — chociaż napewno to, co powiem, nie przysporzy mi przyjaciół — patrząc jednak zawsze trzeźwo na wszelkie poczynania — muszę zwrócić uwagę na pewien przerost i przeczulenie w podkreślaniu tych zasług. Wszak zaryzykowanie życia, toć to nie jest specjalnie zbyt wielką zasługą — biorąc ją w skali walk o byt niepodległy ojczyzny. To pojęcie winno być miarą dla wszystkich uczestników walk o niepodległość.

O zasłudze mogą śmiało mówić Ci przedewszystkiem, którzy z walki wyszli kalekami i tutaj państwo załatwiło to zagadnienie w miarę możności sprawiedliwie — dając im odszkodowanie w różnego rodzaju formie. Nie może natomiast być krzywdą, że ci, którzy z walk wyszli zdrowo względnie nieszkodliwie podziurawieni, już przez same wyniesienie z grozy wojennej życia — otrzymali swą nagrodę, a jeśli ten fakt zestawić — z możnością stąpania po wolnej ziemi ojczystej, to w porównaniu z tymi, którzy w tej walce o wolność życie postradali — my żywi jesteśmy nawet bardzo hojnie nagrodzeni.

Bądźmy więc sprawiedliwi, przestańmy dochodzić wszyscy krzywdy, bo jej nie ma, a ta, której my się dopatrujemy, jest spowodowana niczem innem, jak brakiem w nas samych umiejętności, zdolności zorganizowania się, gwoli obrony naszych interesów, podyktowanych walką o byt.

O ile skrzywdzono nas na innych z bytem nie związanych odcinkach, to również tylko dzięki naszej własnej nieudolności i miejmy odwagę powiedzieć sobie tą prawdę.

Jak świat światem, od kiedy istnieją organizacje o zakresie działania, jak nasza, to nie w innym celu, jak dla oparcia się o nie członków, oparcia się między innemi w momentach dla nich trudnych w znaczeniu utylitarnym.

Im prędzej prawdę tą sobie otwarcie i szczerze powiemy, im prędzej to zadanie naszej organizacji zrozumiemy, tem prędzej dojdziemy w pracy naszej do pozytywów, do konkretów.

Przestańmy się łudzić, że o prawa nasze do życia będą dla nas drudzy walczyli — zrozu-

mieć musimy, że tylko sami możemy sobie zmontować takie warunki życia, do których dążymy, względnie których pragniemy.

Stowarzyszenie nasze od zarania istnienia wstydliwie kryje te prawdy, nie ma odwagi wyjawić swych myśli, chowa się pod hasła organizacji historycznej. Tak — w swych działaniach jest nią, ale nie wyłącznie. Ma też zadanie ułatwiania swym członkom warunków życia dnia codziennego.

Zjeżdżają z całej Polski delegaci na VI Walny Zjazd. Niechaj legendy, historyczne prace, dobijanie się o wszelakiego rodzaju błyszczące emblematy zasług i t. p. żądania, nie przesłonią obecnemu Zjazdowi istotnych pragnień członków Stowarzyszenia, bo te są bardzo wyraźne, nie ukryte pod żądną sławy szkarłatna szatą — lecz są pragnieniami ludzi żywych, którzy chcą i muszą jeść sami i strawę codzienną muszą zapewnić swym najbliższym.

Nie chciałbym być źle zrozumianym w moim realizmie, celem bowiem jego jest skierowanie pracy Walnego Zjazdu na właściwe tory.

Doświadczeniem przeszłych Zjazdów powodowany konkretyzuję kierunek prac Zjazdu.

Niejednego z delegatów zdziwią skromne ramy VI Walnego Zjazdu Delegatów, niejeden będzie zawiedziony, że nie ma on w programie żadnych szerszych uroczystości, przyjęć i t. d.— lecz został ograniczony do samej tylko pracy.

W nasze przyzwyczajenia zostaje wprowadzona nowa forma odbywania naszych narad, na które zjeżdżamy się z całej Polski cicho— forma pracy rzeczowej i konkretnej. Ta próba nowej formy ma zapewnić dodatnie wyniki prac Zjazdu, gdyż czas przeznaczony nań jest krótki i jeżeli ma być w wynikach dodatni, to, w mojem mniemaniu, nie może być zużyty, jak to zwyczajnie bywa na reprezentacyjno-propagandowe występy, lecz całkowicie pracy poświęcony.

Uniknąć też należałoby dociekań z pracą przeszłą związanych, rozmyślania i dyskusje nad przeszłością należy do minimum ograniczyć, a zająć się właśnie realną, pracą przyszłości.

Z tym nastawieniem podejmując prace Zjazdu, pragnąc wynikom jego zapewnić realizację, nie wolno nam zapomnieć o kardynalnej zasadzie jaką jest zapewnienie odpowiednich warunków, odpowiednim ludziom, którym w ręce oddamy wykonanie uchwał Zjazdu.

Zasadniczą przyczyną niedociągnięć prac przekazywanych władzom organizacji jest, że ci, którzy je przekazują, nigdy nie zapewnią tym wykonawcom należytych warunków ich pracy. O tem nie wolno nam zapominać, by nie powtarzać błędów przeszłości.

Stowarzyszyszenie nasze w dzisiejszej swej rzeczywistości jest zdolne do przeprowadzenia żądań członków, o ile ci członkowie ze swej strony będą spełniali swoje obowiązki. Jeżeli nie będzie w nas przeświadczenia, że członkowie obowiązki te spełnią — z góry musimy być przygotowani na negatywne wyniki pracy przyszłych władz Stowarzyszenia.

Troską naszą niechaj więc będzie, by uchwały VI Walnego Zjazdu poszły w kierunku zapewnienia władzom organizacji, od najniższego do najwyższego szczebla takich warunków pracy, które przesądzą jej pozytywne wyniki.

Cz. Uhma.

JÓZEF PIŁSUDSKI O ARMII BŁĘKITNEJ

W chwili, gdy z okazji 20-lecia Niepodległości wszystkie formacje ochotnicze wspominają załośnie, gdzie wówczas byli i co zrobili dla Ojczyzny w momencie jej zmartwychpowstania, — my, żołnierze Armii Błękitnej, wspomnień takich, niestety, nie mamy, gdyż historyczny dzień 11 listopada 1918 r. zastał nas jeszcze na obczyźnie, dopiero w fazie formowania Armii Polskiej we Francji. Upłynęło jeszcze sporo wody w Wiśle, zanim mogliśmy powrócić do kraju, — pierwszy pociąg, przewożący nasze oddziały przez Niemcy, stanął na ziemi polskiej w pół roku później, bo dopiero w nocy z dnia 1-go na 20 kwietnia 1919 r.

Pierwszy nasz raport do Naczelnego Wodza wysłany został z Leszna Wielkopolskiego drogą telegraficzną, na co również depeszą odpowiedział Piłsudski pod adresem gen. Hallera.

A potem, gdy juz wszystkie oddziały Armii Błękitnej znalazły się w Polsce i układy z Francją o wcielenie ich do Wojska Polskiego zostały ukończone — Naczelny Wódz ogłosił dnia 2 lipca 1919 rozkaz powitalny.

Słowa Wielkiego Marszałka z obu powyższych momentów przypominamy dziś i legitymujemy się nimi wobec 20-ej rocznicy Niepodległości.

Przyjemnie mi było w świeżo zdobytym Wilnie z zachodniego końca Polski otrzymać od Generała depeszę o Jego przyjeździe do kraju. Proszę w moim imieniu wyrazić podwładnym Mu oficerom i żołnierzom moją radość z przybycia ich do Ojczyzny, i pewność, że, jak każdy prawy żołnierz polski, osłonią zwycięsko zagrożone granice kraju. (—) Józef Piłsudski

ROZKAZ Z DNIA 2 LIPCA 1919 r.

Rozproszone z konieczności po całym świecie usiłowania Polski do wytworzenia podczas wielkiej wojny światowej siły zbrojnej ojczystej, złączyły się z biegiem czasu w jeden organizm i jedną wolą kierowany. Ostatnimi członkami naszej żołnierskiej rodziny są świeżo przybyłe do ziemi ojczystej wojska, sformowane w gościnnej Francji. Dzięki zwycięstwu państw sprzymierzonych, wraca do kraju, nie — jak ongiś — żołnierz wieczny tułacz o żebraczym kiju, lecz, jak dobrze wyekwipowany towarzysz broni, gotów stanąć do wspólnej wojskowej pracy. Po zakończeniu pertraktacyj, wojsko to wchodzi do grona ogólnej armii polskiej, poddane prawom ojczystym na równi z tymi, których szczęśliwy los wcześniej już postawił na granicach Ojczyzny z bronią w ręku. Dzieło zjednoczenia wojska polskiego jest w ten sposób zakończone. W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu Ojczyzny wszystkim, którzy podczas tej wojny, w różnych warunkach i ciężkim trudzie wykuwali miecz polski na wszystkich niemal krańcach świata. Zwracam przy tym jeszcze waszą, żołnierze, uwagę na konieczność wspólnego usiłowania zatarcia różnic, powstałych wskutek tworzenia wojskowych formacji w odmiennych warunkach i wzorujących się na różnych przykładach.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem kompanii, szwadronów, bateryj i zakładów. (—) Józef Piłsudski.

1) Mowa o Polakach, uchodźcach z terenów, zajętych przez wojska ukraińskie.

2) W obu tych zwrotach wyrażony jest żal, że oddziały gen. Hallera tak późno znalazły się w Polsce.

NASZA PRZESZŁOŚĆ

Sen Nocy Listopadowej jako głos przestrogi

Sen Nocy Listopadowej wizja wspaniałego, powstańczego zrywu w pamiętną noc 29-go listopada 1830 i bohaterskiego Powstania Listopadowego — były najżywotniejszą karmą duszy polskiej w dniach niewoli, najgoręcej rozpłomieniały serca.

Potwierdzić to możemy i my, ludzie przedwojennego pokolenia. Choć bliższy latami był nam rok 1863, choć bardziej było nam znane Powstanie Styczniowe z bezpośrednich wspomnień powstańczych naszych Ojców i Dziadów, to jednak nie ten szary, ciężki okres walki, walki rozpaczliwej, beznadziejnej, jaką toczył żołnierz styczniowy, w szarą kurtkę powstańczą odziany, w lichą broń zaopatrzony, porywał nasze serca, fascynował w swej wizji nasze oczy młode. Uśmiechał się ku nam, dusze nasze wabił krasą barwnych mundurów Wojska polskiego, rozmachem i siłą żołnierskiego męstwa, wizją wspaniałych walk bohaterskich i wielkich bitew — właśnie powstańczy rok 1830/31, właśnie sen nocy listopadowej, sen o Powstaniu Listopadowym jako wizja ostatnia Polski, mającej własne Wojsko, własny Rząd i Sejm. To szczególne znaczenie Powstania Listopadowego, jako ostatniego brzegu, na którym widoczne jeszcze były realne pozycje niepodległości, przede wszystkim Wojsko Polskie, podkreślił dobitnie Józef Piłsudski w swym pięknym, pełnym głębi przemówieniu na Wawelu nad trumną ze szczątkami śmiertelnymi Juliusza Słowackiego.

Upajając się pięknymi obrazami bohaterskich walk i bitew powstańczych, w swym młodzieńczym zapale uczuciami miłości, sentymentu, nawet uwielbienia, otoczyliśmy imiona wodzów powstańczych, wynosząc na piedestał chwały nazwiska Chłopickiego, Skrzyneckiego, Dembińskiego i innych. Dopiero z biegiem lat, bliższe , naukowe wglądnięcie w historię Powstania Listopadowego musiało zretlektować nasze uwielbienia i młodociane zachwyty, musiało zmodyfikować nasze jednostronne sądy. I oto sen nocy listopadowej zamienia się w wymowny obraz poważnej przestrogi. Jasnym dla nas się staje — przyczyniają się do tego w dużej mierze książki Mochnackiego, Barzykowskiego czy Prądzyńskiego — że w powstaniu listopadowym mieliśmy wszystkie atuty do zwycięstwa wiodące, jak zapał powszechny, szczególnie młodego pokolenia, jak świetną armię, jak doświadczonych dowódców i dzielnego żołnierza. Nie mieliśmy jednak najważniejszego atutu, bezwzględnie potrzebnego dla odniesienia zwycięstwa.

Nie mieliśmy Wodza, a ściślej biorąc nie mieliśmy skoncentrowanej myśli kierowniczej, ni woli naczelnej, co wcielona w geniusz Wielkiego Człowieka mogłaby planowo Naród prowadzić.

Pierwsi a główni twórcy Powstania, bezpośredni uczestnicy spisku i inicjatorzy wybuchu walki powstańczej, z Piotrem Wysockim na czele, działali bez planu na dalszą metę. Wierzyli, że wystarczy zerwać się do walki, wyjść na ulice miasta, zawołać „do broni", a miasto Warszawa, a w slad za nią cała Polska wstanie. W swych pierwszych poczynaniach nie umieli wysunąć jasno i wyraźnie wielkiego celu walki, jakim mogła być tylko idea Niepodległości Polski i Jej całości. Mówiono, że podnoszą oręż w obronie konstytucji!...

Jedynie najgorętszy i najjaśniejszy umysł ówczesnego młodego pokolenia, Maurycy Mochnacki, jasno zdawał sobie sprawę z wielkości celu i miotał się w rozpaczy, by ten cel powstaniu narzucić. Lecz zręczność ludzi ostrożnych a małodusznych była silniejszą. Władze, kierując Polską w pierwszych dniach powstania, rozpoczęły paktowanie z W. Ks. Konstantym i z carem Mikołajem. Na wodza naczelnego armii polskiej z uprawnieniami dyktatora wysunięty zostaje generał Józef Chłopicki, znakomity żołnierz i wytrawny dowódca bojowy, o tradycjach świetnej szkoły napoleońskiej, lecz nie mający w sobie duszy Wodza.

To też, jak w listach do Niemcewicza pisał wyraźnie, powstanie uważał jedynie za „demonstrację zbrojną", a władzę dyktatorską objął, by porządek w Polsce zabezpieczyć do chwili ułożenia stosunków z Rosją. W rezultacie najcenniejszy czas do przygotowania walki i podjęcia kroków wojennych zmarnował, narażając powstanie u samego wstępu na przegraną. Inicjatywę i decyzję walki natomiast wykazał Sejm ówczesny, który w dniu 25 stycznia 1831 detronizuje cara i ogłasza wojnę narodową.

Brak Wodza, brak człowieka wielkiego był jedną z głównych przyczyn przegranej Powstania Listopadowego. W Związku z tym zostaje i brak śmiałej myśli społecznej, zaniedbanie sprawy uwłaszczenia chłopów, co mogło Polsce walczącej przysporzyć milion wolnych obywateli-żołnierzy i dać jej najwłaściwsze oparcie w walce o niepodległość.

To oparcie znalazła Polska Walcząca dopiero w dobie ostatniej wojny, w dobie odrodzenia.

Znalazła je przede wszystkim w geniuszu Wielkiego Człowieka, Wielkiego Wodza, jakim był Józef Piłsudski.

Od lat najmłodszych, kierowany intuicją, jakby wyższą ręką Opatrzności, Piłsudski, z całą świadomością i konsekwencją kształci się i hartuje na Wodza: kształci swój umysł i wiedzę, rozwija w dziedzinie strategii i taktyki wojskowej, hartuje swój charakter w dziedzinie nieugiętej woli i niepodległości ducha, w dziedzinie czynnego, ofiarnego patriotyzmu i zdolności czynu.

Wcześnie posiadł „tajemnicę ognia": tajemnicę dobywania z własnej duszy ognia mocy i zapalania innych serc ogniem wiary i bojowego uniesienia, tajemnicę przelewania własnej woli w dusze drugich. Był urodzonym Wodzem! Nie tylko jednak z charakteru, z talentu wojskowego i woli, ale i z myśli, której płomieniem umiał zapalić rzeszę wiernych sobie żołnierzy, a przez nich naród cały.

Tą myślą naczelną, którą Józef Piłsudski wniósł w życie polskie po długim śnie niewoli, była idea Niepodległości, jasno i mocno postawiona — a drogą do jej realizacji przez Niego wskazaną — był Czyn. Czyn zbrojny. W realizacji idei naczelnej i drogi wskazanej od pierwszej chwili Józef Piłsudski był Wodzem, swój mandat wodzowski z własnej duszy biorąc, czy gdy działa, jako Komendant Główny Związku Strzeleckiego w latach przedwojennych, czy już w dobie wojny, jako Komendant I. Brygady Legionów i P. O. W., później jako Wódz Naczelny Armii Polskiej i Naczelnik Państwa Polskiego.

Dzieje Wodzostwa Józefa Piłsudskiego w Polsce, to jedna z najpiękniejszych kart narodu polskiego, który teraz, po zgonie Wodza Wielkiego odczuwa jak stracił wiele. Są one zarazem i źródłem nauki, drogowskazem, jak doniosłą sprawą jest skupienie się narodu w chwilach ważnych dokoła osoby Wodza, jak ten, kogo ręka Opatrzności naznacza na kierowniczą rolę, musi zaprawiać umysł i duszę i wznosić się wysoko, by posiąść „tajemnicę ognia": moc dowodzenia, wysnuwania ze swej duszy myśli i woli czynu, zapalania swym ogniem setek tysięcy serc innych, by mieć przede wszystkim moc wiary, która jest kamieniem węgielnym wodzostwa, mającego naród prowadzić.

Tego ognia wiary nie miał żaden z wodzów naczelnych Powstania Listopadowego.

Tę moc wiary, nieraz wbrew nadziei się zdało, miał właśnie Józef Piłsudski — i dlatego Jemu — po latach mąk, niewoli, krwi przelanej — było dane odnieść Zwycięstwo!

To też, gdy dzisiaj wśród wspomnień pamiętnej godziny wybuchu Powstania, jawi się nam przed oczyma niezapomniany sen Nocy Listopadowej, nasuwa się pomimo woli głos przestrogi przed rozbiciem wewnętrznym i małością duszy, głos nawoływania o mocne i pełne wiary skupienie się wszystkich warstw narodu, przede wszystkim jego ludu pracującego, dokoła kierowniczej myśli i woli.

Bajończycy

Już w pierwszych dniach wielkiej wojny, kiedy przez ulice Paryża przeciągały szeregi przyszłych obrońców Francji, kiedy melodię bojowej pieśni wolności rwały okrzyki, niby ślubowanie zwycięstwa lub śmierci — myśl stanięcia w szeregach francuskich żołnierzy wdarła się w serca Polaków we Francji, jako jedyne pragnienie rozkaźne życia.

Dnia 22 sierpnia 1914 roku, kilkuset Polaków wśród ciągłych okrzyków „Vivent les volontaires polonais!" (Niech żyją ochotnicy polscy) po defiladzie na placu Zgody, podpisało swoje zobowiązanie wojskowe na czas trwania wojny.

Nazajutrz, odprowadzani przez tłumy, wyjeżdżali ochotnicy polscy do Bajonny, a raczej do Montbrum między Bajonną i Biarritz, gdzie w ciągu dwóch tygodni odbyli przygotowawcze ćwiczenia, poczem — w samej już Bajonnie — w ciągu czterech tygodni uzupełniali swą edukację wojskową.

Od wczesnego świtu do godz. 5-ej wieczorem Polacy od oficerów i podoficerów z Legii Cudzoziemskiej coraz to inną mądrość wojskową. Długie marsze nocne hartowały ten całą siłą swej woli, ciekawości i ambicji garnący się do doskonałości żołnierskiej — element różnobarwny ochotników, z jakiego później złożyła się świetna jednostka bojowa.

W połowie października 1914 roku, z własnym sztandarem, ofiarowanym przez piękne, niezapomniane Bajonki, kompanie polskie (późniejszy batalion C — I pułku cudzoziemskiego) wyjeżdżały na front.

Małe miasteczko Mailly w Szampanii — to pierwszy etap na bitewnej drodze polskiego ochotnika. Wymarsz nocą nad kanał Aisne, gdzie nie zastygły jeszcze trupy ludzi, co się parę dni temu zmagali w śmiertelnych uchwytach nad Marną: kilkodniowy pobyt w okopach Sillery o 45 metrów od Niemców: śmierć dowódcy kompanii naszej, porucznika Dunica: pierwsze krople krwi kolegów padające na nasze szeregi — to wszystko, co pamięć wyniosła z pierwszych dni pobytu na froncie poprzez długie miesiące wojaczki, przez jęki i krew niezapomnianych, serdecznych towarzysów broni.

A potem już łańcuch niezliczonych dni nudnej i nużącej walki w okopach Vrunay pod Reims, łańcuch, skuwający wszystkich ochotników w jeden, o jednakowej treści życia, byt skupiony, niczym nie dający się rozszarpać byt nieustępliwy żołnierza polskiego na obcej, choć przyjaznej ziemi Francji.

Za laskiem brzozowym, ruinami starego domu czy pałacu rzędy krzyżów białych, sosnowych na polskich mogiłach, mowy polskiej dźwięki, żarty i przekleństwa, nierozumiane tam teraz przez nikogo skamieniałe echa i krwi polskiej krople w ziemię francuską wsiąknięte — oto znów szczegół w pamięci żywych — podarek polski ziemi obcej, co dnia składany w ciągu 6-ciu miesięcy pobytu w Szampanii.

Bohaterska śmierć Władysława Szuyskiego, pierwszego chorążego Bajończyków, który poległ ze sztandarem wówczas, kiedy Niemcy mścili się podstępnie za porozumienie nasze z Poznańczykami.

Wigilia Bożego Narodzenia. Nowy 1915 krwawy rok, Wielkanoc, dnie bardziej przez tradycję jaskrawe, wszystko zda się rozpłynęło w majowym słońcu. Zmęczone ciało znów spreżyło się, gotowe do walki i czynu. Czekało dnia wielkiego wezwania. Aż przyszło.

Dnia 9-go maja 1915 r. pod Arras. Bajończycy na czele wszystkich, wypróbowani żołnierze, kompanie żelazne (jak nas nazywano) w rozsłonecznione majowe przedpołudnie ruszyli do ataku.

Po wądołach, po zoranej pociskami ziemi, strzępach ciał czerwonych, zda się jeszcze pulsujących, nie znając przeszkód, nie znosząc oporu, w dymie, w ogniu i słońca błogosławieństwie, zajęli trzy linie okopów.

Nie wiedzieli, że coraz ich mniej, że chórem pieśń polska śpiewana słobnie: — parli jak lawina.

Na zieleniejącej pod wzgórkiem łące dopiero przystanęli. Zmęczenie fizyczne nakazało namysł. Byli sami. Kilkudziesięciu zaledwie wyciągniętych w łańcuch, bez oficera, nikogo, coby dalszej walki ciąg rozkazał. Za nimi smugi wlokących się dymów, głuche dalekie pojęki armat, grupy jeńców niemieckich bez broni z jęczeniem i łzawą prośbą o życia darowania. Dziwna chwila, z po za pagórka zaharkotały mitraliezy niemieckie. Przypadli do ziemi. Parę ogniw pękło. Aż wdarli się na stóg i z ustawionej na nim mitraliezy zaczęli prażyć przybyłe posiłki niemieckie.

Do późnego wieczora utrzymali zajęte pozycje, kiedy to przyszli strzelcy marokańscy i zmienili tych kilkudziesięciu żywych wyczerpanych bohaterów polskich.

Po walkach pod Arras, N. D. Lorette, Cabaret Rouge, została maleńka zaledwie garstka Polaków, a i ta 16 czerwca 1915 roku ostatecznie została zdziesiątkowana.

Obecnie z Bajończyków zostało przy życiu zaledwie dwudziestu kilku. Większa ich część służy w armii polskiej.

Jan Żyznowski.

Prace nad historią Armii Polskiej we Francji

Jak już donosiliśmy w kwietniu br. Zarząd Główny Stow. Weteranów A. P. we Francji zaangażował magistra Tadeusza Mencla, który pod kierownictwem naukowym Wojsk. Biura Historycznego pracuje nad zgromadzeniem materiałów do historii Armii Polskiej we Francji. Obecnie, po upływie pierwszego półrocza podajemy sprawozdanie z pracy mgr. Mencla, nadesłane nam przez Wojsk. Biuro Historyczne.

Bibliografię zebrano na podstawie zbiorów C. B. W., bibliografii znajdującej się w Wydziale Formacyj Polskich Wojskowego Biura Historycznego, bibliografii drukowanej w „Niepodległości" i wskazówek bibliograficznych, znajdujących się w poszczególnych książkach i artykułach.

Od dnia 15 lutego do początku maja zebrano notatki kartkowe z 85 książek, pamiętników, artykułów i zbiorów dokumentów na 470-ciu fiszkach.

Poza tym około 50-ciu artykułów i wspomnień drukowanych w „Błękitnym Weteranie".

Praca nad literaturą zyskała swój wyraz w artykule syntetycznym pod tytułem „Z prac nad historią Armii Polskiej we Francji", zamieszczonym w IV numerze „Błękitnego Weterana" za rok 1938.

Do najbliższego numeru tego czasopisma oddano zestawienie bibliografii w układzie alfabetycznym i artykuł pod tytułem „Bajończycy".

W toku dalszej pracy bibliografia będzie ulegała uzupełnieniom przez informacje, czerpane od Wacława Gąsiorowskiego, jednego z twórców idei i kadr Armii Polskiej we Francji.

Jednocześnie ze zbieraniem materiałów drukowanych, zebrano spis dokumentów znajdujących się w Archiwum Wojskowym i Polskim Archiwum Wojennym; liczba woluminów w Archiwum — 1500, w P. A W. — dwie teczki dokumentów z różnorodnym materiałem.

Kontakt z Wacławem Gąsiorowskim został nawiązany dnia 25 maja 1938 roku. W dalszym ciągu pracy przewidziane jest uzupełnienie bibliografii i zebranie relacji Wacława Gąsiorowskiego odnośnie literatury i przede wszystkim okresu przed wydaniem dekretu z dnia 4 czerwca 1917 r., prac rekrutujących w Stanach Zjednoczonych i poszczególnych wydarzeń w latach 1917 do 1919. Relacja ta, poświadczona przez autora zostanie złożona w Wojskowym Biurze Historycznym.

W pracy nad dokumentami przejrzano część tak zwanych „Tek Mjr Teslara" (odpisów z „Archives des Services Historiques" w Paryzu) i zebrano materiały, znajdujące się tam do końca listopada 1917 roku. Dotychczasowy wynik wyraża się z 120 fiszkach i daje informacje pełne lub częściowe do następujących faktów:

1. Informacje francuskie o Królestwie Polskim w końcu roku 1916 i w pierwszej połowie 1917.
2. Działania polityków i organizacji polskich we Francji i Szwajcarii.
3. Ustosunkowanie się władz francuskich do projektów utworzenia Armii Polskiej we Francji i ogłoszenie dekretu konstytucyjnego z 4 czerwca 1917 roku.
4. Odłosy społeczeństwa i pierwsze głosy prasy w związku z wydaniem dekretu z 4 czerwca 1917.
5. Pierwsze ogólne zarządzenia władz francuskich w związku ze zorganizowaniem Misji Wojskowej Francusko - Polskiej i obozu organizacyjnego w Sille-le-Guillaume.
6. Początki akcji rekrutacyjnej w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Anglii, Holandii i Francji.
7. Prace organizacyjne i wyszkolenie pierwszych oddziałów polskich w Sille-le-Guillaume.

Po zebraniu danych archiwalnych, koniecznych będzie uzupełnienie ich przez relacje, zebrane od różnych osób, działających w okresie tworzenia i organizowania Armii Polskiej we Francji.

Dane do dziejów „Bajończyków", czyli pierwszych prób tworzenia formacyj polskich na froncie zachodnim, znajdują się niemal wyłącznie w literaturze omawianego okresu i czasopismach współczesnych. Dane źródłowe, jedyne bodaj znajdują się u Wacława Gąsiorowskiego

Prace nad zbieraniem dalszych materiałów potrwają według przybliżonych obliczeń do końca roku 1939.

Redakcja pracy p. t. „Armia Polska we Francji", według załączonego planu, który w toku studiów będzie jeszcze ulegał pewnym zmianom, rozpocznie się około 1 stycznia 1940 roku. Rękopis gotowy do druku będzie przypuszczalnie na dzień 1 stycznia 1941 r.

Kpt. Librewski Stanisław.



Pierwsi ochotnicy z frontu w Szampanii
na urlopie u kolegów w obozie Le Puy — lipiec 1918 r.

Projekt dyspozycji książki p. t. „Armia Polska we Francji"

I. „Bajończycy".

1. Komitet Wolontariuszów Polskich i pierwsze zaciągi Polaków do Legii Cudzoziemskiej w 1914 roku.
2. Organizacja.
3. Wyszkolenie.
4. Polskość formacji.
5. Walki pod Sillery, Arras i Souchez.
6. Inne formacje polskie — Rueilczycy i inni Polacy w Legii Cudzoziemskiej.
7. Znaczenie udziału Polaków w Legii Cudzoziemskiej dla sprawy polskiej.

II. Ustanowienie armii Polskiej we Francji.

1. Akt z 5 listopada 1916 r. i początek zainteresowania się rządu francuskiego sprawą polską
2. Zabiegi organizacyj i polityków polskich u władz francuskich — rola Piltza, Gąsiorowskiego, Mokiejewskiego i innych.
3. Decyzja władz francuskich, spowodowana obawą utworzenia Wojska Polskiego w Królestwie Polskim — dekret z 4 czerwca 1917 roku.
4. Ustanowienie Misji Wojskowej Francusko - Polskiej.
5. Udział Polaków w przygotowaniu dekretu i zapowiedź utworzenia Komitetu Narodowego Polskiego.
6. Odgłosy wydania dekretu:
   a) rządów państw sprzymierzonych i centralnych,
   b) organizacyj polskich,
   c) prasy francuskiej i obcej,
   d) prasy polskiej,
   e) wśród Polaków w szeregach wojsk i w obozach koncentracyjnych.

III. Sformowanie 1-go pułku strzelców polskich.

1. Organizacja i działalność Misji Wojskowej Francusko-Polskiej.
   a) skład Misji, charakter i zakres władzy,
   b) wydanie pierwszych instrukcyj i przepisów organizacyjnych,
   c) rekrutacja z wojska francuskiego, brygad rosyjskich i jeńców wojennych.
   d) organizacja misyj do: Szwajcarii, Holandii, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Brazylii.
2. Powstanie obozu w Sille - le - Guillaume.
3. Napływ ochotników i sformowanie I-go batalionu — 1 sierpnia 1917 r.
4. Założenie innych obozów ćwiczebnych.
5. Sformowanie 1-go pułku strzelców polskich — styczeń 1918 rok.
6. Powstanie Komitetu Narodowego Polskiego — 15 sierpnia 1917 r.

IV. Rekrutacja w Stanach Zjednoczonych (sierpień 1917 - 1918).

1. Stosunek społeczeństwa polskiego w Ameryce do sprawy polskiej i projekty utworzenia Armii Polskiej w Ameryce.
2. Przybycie Misji Polsko - Francuskiej do Stanów Zjednoczonych.
3. Praca Misji, kontakt z władzami francuskimi.
4. Wyniki rekrutacji.

V. Pierwsza dywizja polska (styczeń - lipiec 1918 r.).

1. Wyniki akcji rekrutacyjnej we Francji i za granicą
2. Organizacja trzech pułków piechoty.
3. Artyleria.
4. Kawaleria.
5. Inżynieria.
6. Lotnictwo i inne bronie.
7. Udział w walkach na froncie zachodnim.

VI. Organizacja Armii Polskiej (lipiec - grudzień 1918 r.).

1. Przybycie Gen. Hallera do Francji.
2. Praca wyszkoleniowa Gen. Capdeponta.
3. Stworzenie drugiej i dalszych dywizyj polskich.
4. Wzrost znaczenia Komitetu Narodowego Polskiego.

VII. Rekrutacja we Włoszech (listopad 1918 - kwiecień 1919 r.).

1. Jeńcy - Polacy w obozach włoskich.
2. Misja rekrutacyjna Mjra Radziwiłła.
3. Organizacja pułków Armii Polskiej we Włoszech.
4. Wyniki rekrutacji we Włoszech.

VIII. Ukończenie organizacji Armii Polskiej we Francji (styczeń - kwiecień 1919 r.).

1. Organizacja dwóch korpusów polskich.
2. Kontakt z Armią Polską w Rosji — 4-ta i 5-ta dywizje.
3. Wszystkie rodzaje broni.
4. Wyjazd do Polski.

IX. Na ziemi polskiej.

1. Dalsze wyszkolenie.
2. Udział w walkach w obronie granic Polski.
3. Przemiany organizacyjne.
4. Zlanie się z armią polską w kraju.

IMIĘ WIELKOŚCI: VERDUN

Już od Bar - le - Duc skończył się las, cały w złotych liściach, który nam towarzyszył w podróży prawie od samego Paryża. Tu się zaczyna sławna „Voie Sacree" — szlak święty, bo uświęcony krwią żołnierzy, którzy padli w obronie Verdun.

Sam krajobraz przypomina te boje. Obfita dotąd roślinność ustępuje miejsca lichym krzakom i chwastom, ledwie okrywającym zbocza. Gładka biała szosa wiedzie wprost do Verdun. Co paręset metrów, zamiast zwykłych przydrożnych kamieni — biały sześcienny głaz z przykutym doń śpiżowym hełmem francuskiego piechura w wieńcu dębowych liści. Raz po raz mijamy boczne drogi, wiodące do wojskowych cmentarzy. Z daleka widzimy rzędy niskich białych krzyżów. Wiele ich jest? Setki, tysiące? Któżby je zdołał zliczyć! Pod Verdun zginęło przecież blisko dwa miliony ludzi.

Im bliżej miasta, tym smutniejsze oglądamy widoki. Verdun ledwo dźwignięte z wojennej ruiny, ukazuje jeszcze gdzieniegdzie resztki żałosnych zgliszcz, Ale nawet z nowych, schludnych domów, wzniesionych na gruzach dawnych — wieje niewypowiedzianym smutkiem.

Jakże mogłoby być inaczej? Dokoła miasta, w promieniu — na oko — dziesięcio - piętnastokilometrowym, roztacza się kraj jeszcze bardziej ponury niż pobojowisko Szampanii. Jak okiem sięgnąć — szare, bezludne wzgórza, których nawet chwasty czepiają się niechętnie. Ziemia poryta pociskami wielkiej wojny, spalona ogniem, poraniona tak boleśnie, że jak bluźnierstwo wygląda na niej najwątlejszy ślad nowego życia.

Jedziemy krętą drogą pod górę, ku wyniosłej kamiennej wieżycy, którą uwieńczono najwyższy szczyt tych wzgórzy — na wieczną pamiątkę bohaterów. 22 lata minęły od krwawych zapasów o Verdun, a nic nie zdołało jeszcze i nigdy pewnie nie zdoła zetrzeć z tej ziemi piętna zagłady i śmierci.

Cisza tu przejmująca. W milczeniu mijamy rozsiane po wzgórzach krze, tablice i pomniki. Ten wspaniały, powalony lew, wykuty z kamienia — to wszystko, co zostało po kilku pułkach piechoty. Tam, gdzie sterczy ku niebu kruszejący zrąb jakiejś ruiny, było kiedyś miasteczko Douaumont. Mijamy piękny pomnik sierżanta Maginot, bohatera spod Verdun, późniejszego ministra wojny i twórcy slawnej linii obronnej na wschodzie Francji. Każdy krzyż, każda kapliczka przydrożna — kryją w sobie historię jakiegoś cudu waleczności. każda — dosłownie każda! — piędź ziemi przesiąknięta jest krwią.

W skąpych i suchotniczych zaroślach przy drodze bieleją tablice z czarną trupią główką i ostrzegawczym napisem: „Uwaga nie palić! Nie deptać ziemi! Nie dotykać znalezionym przedmiotów!". Ziemia pełna jest jeszcze wojennego żelastwa, wśród którego znaleźć się mogą niewypały, grożące wybuchem.

Oto cel naszej wyprawy — „Ossuaire de Douaumont" (kostnica) — szary kamienny gmach w formie podłużnej hali, z wysoką po środku wieżycą. O zmroku z wieży tej bije dokoła światło, jak z morskiej latarni.

Odsłoniwszy głowy, wchodzimy do wnętrza. Jakiż chłód wieje od tych murów! Jak przejmującym echem rozbrzmiewają nasze kroki.

W łagodnym świetle dnia, które się przesącza przez złote szybki, oglądamy kostnicę Douaumont. W długiej kamiennej hali jest 18 wnęk, z których każda zawiera dwa granitowe grobowce. U krańców — dwie absydy, gdzie znalazło pomieszczenie dziesięć innych grobowców. Jest ich więc razem 46. Każdy grobowiec odpowiada jednemu z 46 odcinków dawnego frontu. W obszernych katakumbach pod kostnicą spoczywają bezimienne kości 320.000 Francuzów, poległych pod Verdun. Ci, których nazwiska zapisano w kronikach bitew, mają swoje tablice na murach kostnicy, a nawet na powale. Nabożeństwa żałobne za poległych bohaterów odbywają się w kaplicy, która przylega bezpośrednio do głównej nawy „Ossuaire de Douaumont".

Milcząc, wychodzimy na powietrze. Z kamiennych schodów kostnicy roztacza się widok, którego nie sposób zapomnieć. Całe zbocze pokryte jest białymi krzyżami. Cmentarz ciągnie się daleko i szeroko, aż do skraju doliny, Bóg jeden wie, ilu żołnierzy spoczęło tu, pod lasem krzyżów, w łonie męczeńskiej ziemi...

Czas nagli, wkrótce zapadnie zmierzch. Jedziemy dalej, odczytując na rozstajach tablice, wskazujące drogę do fortów, z których każdy zapisał się w historii wielkiej wojny. Jedna z dróg prowadzi nas do tzw. „Okopu Bagnetów".

Wiadomy światu ten okop, który stał się grobem całej kompanii Francuzów. Wybuch zasypał ich w momencie, kiedy z bagnetami na broń szykowali się do wypadu. Nad historycznym okopem Amerykanie wznieśli własnym sumptem ciężki kamienny dach, podparty kolumnadą. Napis u wejścia głosi:

„Pamięci żołnierzy francuskich, którzy śpią, stojąc z bronią w ręku w tym okopie — ich bracia amerykańscy".

Nisko trzeba schylić głowę, aby zobaczyć tę jedyną w świecie mogiłę żołnierską. Z ziemi, która wypełnia rów i przysypała żołnierzy, sterczą pordzewiałe, pogięte bagnety — bezużyteczne już, a przecież groźne, jak gdyby chciały raz jeszcze rzucić wyzwanie wrogowi: „On ne passe pas!" Nie przepuścimy!

Życie toczy się naprzód, instytucje republikańskie, poczęte z najszlachetniejszych ideałów ludzkości, wykoszlawiły się w walkach i targach politycznych. Nowa Francja wciąż jeszcze zdaje się szukać swej drogi.

Ale Francji prawdziwej, Francji wiecznej szukać trzeba na polach Verdun. Tutaj, gdzie każdy kamień mówi o nadludzkim bohaterstwie, rozstrzygały się losy Paryża i Francji. Tutaj bezimienni żołnierze ginęli w obronie rzeczy i spraw ważniejszych, niż prawo do własnego skrawka ziemi. Krzyże i kaplice, rozsiane po tych wzgórzach, przemawiać będą do pielgrzymów głosem równie wspaniałym, jak głos wielkiej poezji i sztuki, pomniki historii, pamiątki dawnej chwały.

I my, Polacy, pamiętni nauk Tego, który się pochylał w zadumie nad wielkością naszej historii, kiedy błądzimy po ruinach i polach bitewnych Francji, musimy pamiętać, że i On tutaj kiedyś się zadumał.

I śledząc wysoki lot Jego myśli, zdajemy sobie sprawę, że nie gdzie indziej we Francji, ale tu właśnie, wśród tych cmentarzysk i pól, można by powtórzyć pytanie:

— Wielkości, jakie twoje imię?

A wszystko, co nas otacza, przynosi nam w odpowiedzi słowo krótkie i przejmujące, jak dreszcz:

Verdun!

Jerzy Paczkowski
(„Polska Zbrojna")

W DZISIEJSZEJ POLSCE

Dwie mowy Prezydenta Rzeczypospolitej

W ramach obchodu 20-lecia Niepodległości P. Prezydent Mościcki dwukrotnie przemawiał przez radio — raz specjalnie dla Ameryki, na prośbę przedstawiciela wielkiego koncernu prasowego w Nowym Jorku, drugi raz w przeddzień rocznicy, jak co roku, składając hołd pamięci Twórcy Niepodległości, Józefowi Piłsudskiemu. Obie te mowy podajemy w całości:

„Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy Marszałek Piłsudski, powróciwszy do Warszawy z magdeburskiej twierdzy, został — z jednomyślnej woli narodu — Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Polska powstawała wówczas do nowego życia — z chaosu wojny światowej, której nasz kraj był pobojowiskiem w ciągu czterech ciężkich lat. Wyniszczona bardziej może aniżeli jakakolwiek inna część Europy — Polska zalana była zdemoralizowanymi wojskami rozpadających się armii mocarstw centralnych i rozmaitego autoramentu oddziałów, wdzierających się ze wschodu, gdzie Rosja stała w ogniu rewolucji. Wynędzniała ludność jej ginęła z głodu, chłodu i moru. Nie było ani administracji, ani jednolitego wymiaru sprawiedliwości, ani wojska. Nie było pieniędzy w skarbie oprócz papierowych walut, które szczodrze drukowali okupanci.

A jednak — zanim jeszcze podpisano pokój w Wersalu — zanim jeszcze mocarstwa zachodnie zdołały nawiązać z Polską normalne stosunki dyplomatyczne — Rzeczpospolita już wytknęła swoje granice mniej więcej tak, jak dzisiaj przebiegają. Już organizowała armię, która wkrótce okazała się zdolną do pobicia nieprzyjaciela, zagrażającego podówczas całej naszej zachodniej cywilizacji — w zwycięskiej bitwie warszawskiej, słusznie nazwanej przez wybitnego angielskiego męża stanu „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata".

Z niezwykle trudnych tedy — jak widzimy — początków Rzeczpospolita nasza stała się tym, czym jest obecnie: dobrze ugruntowanym i uporządkowanym państwem o trzydziestopięciomilionowej ludności — dążącym wytrwale i skutecznie do poprawy materialnych i duchowych warunków bytu swoich obywateli — wśród pokoju zabezpieczonego ich własną przede wszystkim mocą i wolą.

Co sprawiło tę — rzecby można — niemal cudowną przemianę i postęp? Jakież to siły skupiły się koło naszego Wielkiego Marszałka dla dokonania tego — nadludzkiego zdawałoby się — dzieła?

Wydaje mi się, że pospołu z wielu innymi czynnikami działać tutaj musiała jakaś potęga duchowa, jakaś wielka zasada moralna.

Czyżby nie była nią owa żywiołowa siła, która — w różnych okresach historii — jednoczyła i spajała każdy wielki naród — każąc mu tworzyć państwo, oparte na wspólnocie rasy, języka, obyczaju i tradycji przeważającej większości jego obywateli?

Czyż nie była to zasada współczesnego etnicznego nacjonalizmu, którą wielki amerykanin określił jako prawo „samostanowienia o sobie" każdej dojrzałej narodowości?

Owa wielka zasada — przed której pogwałceniem Ignacy Paderewski słusznie przestrzegał świat, gdy w roku 1920 zmuszono polskiego premiera — w chwili, gdy ojczyzna jego walczyła na śmierć i życie z bolszewicką Rosją — do zrezygnowania z czysto polskiego terytorium zaolzańskiego Śląska na rzecz sąsiada, który niedawno przemocą je był zagarnął.

Potęga sprawiedliwości dziejowej — dla której oto dzisiaj terytorium to powraca do Rzeczypospolitej — bardziej polskie niż kiedykolwiek.

Jesteśmy przekonani, że naród, który w taki sposób zdobył, ustalił i skutecznie obronił zjednoczoną postawę duchową może z ufnością spoglądać w przyszłość, dziękując Wszechmocnemu za wszystko, czego mu danym było dokonać w pierwszym dwudziestoleciu chwały odrodzenia jego niezależnego bytu".

* * *

Znowu bije dziś na dziejowym zegarze Polski godzina wielkiej rocznicy. Znowu wskazówka przystaje na historycznej dacie: 11-go listopada, wywołując w sercu i w umyśle każdego Polaka tyle wizji zwątpień i zwycięstw, upadków i porywów wielkości, tyle wspomnień chmurnych i słonecznych, tyle rozważań nad przeszłością i nad przyszłością Polski.

Dziś wskazówka historycznej rocznicy przystaje po raz dwudziesty odkąd po przeszło 120-letniej przerwie — poczęliśmy ponownie żyć politycznie na własny rachunek, na własną państwową odpowiedzialność.

Dziś zamykamy i bilansujemy pierwsze dwa dziesięciolecia w tej najbarwniejszej księdze, w której historia obok wyroków Opatrzności zapisała na zawsze działania ludzi, w której fakty i czyny są nieodwołalne i już niezmienne, a której tytuł brzmi: Niepodległa i Zjednoczona Polska.

Dzień 11 listopada 1918 r. zapieczętował stare księgi naszego upadku, naszej niewoli, naszego rozdarcia i rozbicia, a zarazem otworzył nowe, niezapisane księgi dziejowe i postawił je obok tych, które od początku istnienia Państwa Polskiego, aż po zwycięstwo wileńskie, zapisały tyle wielkich myśli, tyle bohaterstwa w służbie Państwa, Narodu i Wiary — dawnej Polski.

Dzień 11 listopada 1918 roku umożliwił nam nawiązanie do najświetniejszych tradycyj, opierających potęgę Polski na pracy i na ofiarności obywateli, umożliwił nam też przecięcie niewolniczego pasma upokorzeń w przymusowej służbie na obcy rachunek.

W oczach tych, którzy przeżyli czynnie tę przełomową datę, historia Polski zawróciła nagle, w sposób jakże niecierpliwie wyczekiwany i jakże niespodziewany zarazem, na kierunek wprost przeciwny.

Zaborcy, którzy tak butnie wierzyli w swe prawo przemocy, w swą niezwyciężoną potęgę, załamali się wszyscy równocześnie, niszcząc swe siły i swe zasoby aż do zupełnego bezwładu, a wyniszczony — zdawałoby się do dna — naród polski, w chwili powrotu do Warszawy wielkiego więźnia z Magdeburgu, odzyskał cudowną świadomość jednolitości celu i siły, dostateczną dla obalenia wiekowego jarzma niewoli, do obalenia hańby podziałów.

Obce wojsko, doskonale uzbrojone, wojsko zwycięskie, powstrzymując dotychczas napór całego prawie świata cywilizowanego, skoncentrowane licznie na ziemiach Polski, nagle zatraciło spójnię jednolitości i więzi

ideowej; stało się więc słabe moralnie i fizycznie. I odwrotnie, bezimienne, formalnie niezorganizowane, nieuzbrojone rzesze robotników i rolników, studentów i pracowników umysłowych, rzemieślników i kupców, ludzi młodych i starych, wszędzie, gdzie tkwił od wieków zasięg polskości poczuło — pod wodzą Józefa Piłsudskiego — żywiołową chęć walki o wolność i o zwycięstwo.

I znalazło wolność Państwa przez zwycięstwo z dnia 11 listopada 1918 roku.

I od tej daty niejedno zwycięstwo polskie wpisane zostało do historii pierwszego dwudziestolecia niepodległości od bitwy Warszawskiej — aż po dzień powrotu Śląska Zaolzańskiego do Rzeczypospolitej. Tylko że nasze, polskie zwycięstwa mają czasami treść tak bogatą — że aż trudną do zrozumienia, szczególnie dla obcych.

Któż bowiem w jednej syntezie uchwycić może skutki odwrócenia się takich faktów, jak to, że rok rocznie przed wojną Rosja carska wyciągała z Królestwa kilkadziesiąt milionów rubli na swoją korzyść; że do budżetu Austrii przedwojennej — najbiedniejszy kraj, Galicja, dopłacała rocznie sto kilkadziesiąt milionów koron; że w ciągu kilkudziesięciu lat w drugiej połowie ubiegłego wieku, nie zbudowano ani jednego kilometra dróg w b. Królestwie Kongresowym.

Clemenceau — rzetelny przyjaciel Polski — pisał o tym okresie naszego bytu w niewoli:

„Krzywda ta nie wytrzymuje żadnego porównania z innymi, nieprzebaczalnymi objawami przemocy w dziejach Europy". — „Był to istny krwawy korowód niedoli".

Zło, siane na ziemiach Polski w ciągu całych dziesięcioleci przez zaborców, miało się dopiero ujawnić w całej jaskrawości w wolnej Polsce. Pod obcym panowaniem, jakże ułamkowy udział brało społeczeństwo polskie w budowie szkół polskich, w rozbudowie przemysłu i komunikacji, w regulowaniu dróg wodnych, w wyzyskaniu bogactw naturalnych ziemi, w tworzeniu instytucji społecznych, opiekuńczych i zdrowotnych, w procesie reform finansowych i agrarnych, w procesie rozbudowy miast? Jedynym regulatorem tych codziennie narastających niedoli ludzkich na ziemiach polskich, niedoli — nie wywołujących zbytnich trosk u rządów zaborczych — była emigracja najdzielniejszych, najwartościowszych jednostek za granicę i często za morze.

Wielka wojna zniszczyła dwie trzecie naszego kraju doszczętnie.

Nie potrzebuję kreślić tego strasznego obrazu ruiny marterialnej, który wyzierał z każdego zakątka Polski, gdyż tkwi on żywy i odstraszający w pamięci ludzkiej. Wsie i miasta, kościoły i muzea, fabryki i gospodarstwa rolne, lasy i pola, drogi i koleje, magazyny i urządzenia domowe, wszystko to uległo — nieraz bezcelowo — orgii zniszczenia.

Z tego dna braków, przywaleni ciężarem tak licznych trudności, musieliśmy się wydobywać sami, odsuwając nieraz pokusy pomocy materialnej, wiązanej z ograniczeniem naszej samodzielności politycznej. Była to twarda szkoła życia, w której mogliśmy zejść łatwo na manowce bezwładu, na drogę ścierania tak cennej energii narodowej — na nieproduktywne spory i walki wewnętrzne.

Gdybyśmy przeszli bezczynnie, po prostu z prądem fali przez to pierwsze dziejowe dwudziestolecie, poddając się namiętnościom walk o fikcje siły i organizacji, bylibyśmy pod jego koniec przedmiotem lekceważenia obcych, pomniejszeni w swej roli nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz naszego państwa.

Dziś tedy nadchodzi chwila, by w sposób najbardziej obiektywny stwierdzić, że w tym dwudziestoleciu potężna indywidualność Piłsudskiego zaważyła na naszym rozwoju w taki sposób, że możemy z dumą patrzeć na cały dorobek nowoczesnej Polski. I nie o to tu idzie, by poddawać krytycznej analizie długą listę pozytywnych osiągnięć na tylu polach naszego życia państwowego i narodowego.

I tak bowiem żaden fakt, żaden zarejestrowany błąd, który popełniony został przez nas w tym tak trudnym okresie i żadna choćby najdłuższa litania rzeczywistych braków naszych, nie będą w stanie osłabić ani naszych zdobyczy w zakresie stworzenia wielkiej potęgi wojskowej, ani sukcesów w dziedzinie polityki zagranicznej, tak oczywistych dziś dla każdego Polaka, ani w zakresie postępów osiągniętych w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie gospodarstwa i finansów, wymiaru sprawiedliwości i administracji, w rozbudowie tylu ważnych obiektów narastającej siły państwowej jak Gdynia, jak przemysł w Okręgu Centralnym, jak gospodarcza rozbudowa Śląska, jak rozbudzenie prężności handlowej w Polsce.

Ponad wszystkie osiągnięcia i ponad błędy i braki, które i u nas muszą istnieć tak samo, jak istnieją w tylu bogatszych i od dawna niezależnych społeczeństwach, za zdobycz największą i osiągnięcie najważniejsze poczytuję ten przełom, który pod wpływem i naciskiem Piłsudskiego — Nauczyciela, dokonał się w sposobie naszego myślenia.

Dziś wiemy już, że treść historii każdego nowego dziesięciolecia zależeć będzie przede wszystkim od nas samych.

Dziś wiemy, że chcąc właściwie oceniać teraźniejszość i budować hasła dla przyszłości, musimy stale mieć przed wzrokiem i sumieniem narodowym obraz naszej przeszłości. Z niej bowiem wynika, że możemy łatwo zmarnować setki zwycięstw, a setką bohaterskich wysiłków nieraz nie zdołamy okupić jednej klęski!

Wiemy, że 11 listopada 1918 r. jednoczyła naród polski słabość naszych zaborców, Piłsudski uczył nas potem przez lat kilkanaście, iż winniśmy jednoczyć się dla potęgi Polski.

11 listopada 1918 r. wspomnienie niewoli i uczucie narodowe jednoczyło dla nas wyzwolenie Polski. Piłsudski zaś uczył nas, że obecnie rozum i konieczność utrwalenia niepodległości Polski wzywają nas do współdziałania.

11-go listopada 1918 r. słabość nasza wystarczała do zabezpieczenia Polski — wobec słabości i upadku wielu potęg świata. Dziś siła i praca innych narodów, wymaga pracy i siły — zwartej i czujnej — całego Narodu Polskiego.

W rocznicę wymarszu pierwszej kompanii kadrowej powiedział Józef Piłsudski w rozkazie dziennym: „Żołnierze! Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła". Wy — szczęśliwsi — krwią swą piszecie „żyje". „I zginąć nie może".

Ciech ten rozkaz Wielkiego Marszałka zachowa swą wagę — jako drogowskaz — i dla następnych, wyrastających w coraz większym poczuciu siły państwowej — pokoleń Rzeczypospolitej.

Duszą i sercem przy Wodzu Naczelnym

W tych brzemiennych w silne doznania tygodniach, które poprzedziły wcielenie Zaolzia do Polski i w tych pełnych wzruszenia dniach, w których to wcielenie się dokonało — myślą i uczuciem, duszą i sercem byliśmy wszyscy przy Wodzu Naczelnym i Jego instrumencie siły, wojsku polskim.



Po raz drugi w roku bieżącym miało to miejsce, po raz drugi w ciągu niewielkiego odstępu czasu skoncentrowały się wszystkie nasze myśli i uczucia przy armii narodowej. Na przedwiośniu, gdy wysunęło się zagadnienie normalizacji stosunku Polski z Litwą; jesienią, gdy szło o zwrot zrabowanych ziem polskich za Olzą.

Z pełnym spokojem, nie zwalniając bynajmniej tempa pracy zawodowej, nie ulegając psychozie rozigranych nerwów — społeczeństwo polskie śledziło tok wypadków. Rolnik wykonywał swe jesienne roboty w polu i stodole, robotnik obsługiwał swą maszynę w fabryce, rzemieślnik pracował przy swoim warsztacie, handlowiec za swą ladą, urzędnik w biurze.

Myśli natomiast wszystkich kierowały się ku naszej sile zbrojnej i jej Wodzowi. Poczucie siły stwarzało właśnie ten spokój, tę pewność, ten hart wewnętrzny, jakie promieniowało z całego społeczeństwa.

Zrozumieliśmy wszyscy prawdę, którą wcielał w czyn w mrokach niewoli, pod koniec ery zaborczej Józef Piłsudski, że tylko oparcie o własne siły, tylko nieustanne mnożenie tych sił daje rękojmię wolności, bezpieczeństwa, rozwoju, zwycięskiego pochodu idei państwowej poprzez czas i przestrzeń.

Prawda ta, symbolizowana w życiu i czynach Józefa Piłsudskiego — nie przestała być głównym nakazem moralnym dla Polski.

W imię tej prawdy rozbudowaliśmy przez 20 lat ostatnich tak doskonały aparat działawczy w dziedzinie wojskowej, stworzyliśmy tak mocną kadrę armii stałej, powstałej z powszechnego obowiązku służby w wojsku, że dziś liczyć się z nią muszą wszyscy.

W imię tej prawdy otoczyliśmy rdzeń naszej siły zbrojnej, armię zawodową, szeregiem organizacji paramilitarnych, utrzymaliśmy ideę strzelców wśród tych, którzy życie codzienne spędzają przy różnych warsztatach pracy zawodowej, sprzęgliśmy organizacyjnie w jedną wielką Federację PZOO wszystkie formacje kombatanckie z czasu wielkiej wojny i naszych dwuletnich walk o granice, by swymi doświadczeniami i swym duchem żołnierskim promieniowały wszerz i wgłąb społeczeństwa.

Utworzyliśmy organizacje Obrony Narodowej, by w swych brygadach krzewiły wśród mas społecznych hart wojskowy, — nade wszystko; daliśmy najmłodszemu pokoleniu, które wychowujemy i szkolimy w naszych szkołach średnich i wyższych, wyraźny kierunek, zmierzający do sprzęgnięcia naszej młodzieży z ideą czynu zbrojnego i przyszłą żołnierską służbą. P. W. Hufce Junackie, Legia Akademicka — oto instytucje, realizujące tę wielką ideę zespolenia z naszym pogotowiem obronnym każdego Polaka od zarania jego młodości.

Właśnie w tych dniach, kiedy dopełniała się wspaniała akcja rozszerzenia granic Polski przez przyłączenie do niej zagrabionych ziem za Olzą — odbywały się w różnych miejscowościach Polski bardzo podniosłe uroczystości. Ze szkół, kształcących przyszłych dowódców naszej armii, szkół oficerskich piechoty, kawalerii, artylerii, lotnictwa i broni technicznych — wyszedł nowy zastęp, by zasilić szeregi wojskowe, odbyła się promocja najmłodszych oficerów, kończących szkoły podchorążych.

Wódz Naczelny, obecny na uroczystości w szkole podchorążych kawalerii w Grudziądzu, dał na drogę życia tym najmłodszym oficerom szereg wskazań, które dotrzeć winny do świadomości nie tylko ludzi w mundurze, lecz tych wszystkich w Polsce, na których opiera się idea siły i czynu.

— „Na pełnego żołnierza — rzekł Marszałek Śmigły-Rydz — składają się: sprawności fizyczne, sprawności techniczne, wyszkolenie, ale poza tym składa się jeszcze jedna bardzo ważna rzecz: charakter i wartość moralna“.

I powiedział Wódz Naczelny, byśmy wszyscy w Polsce to dobrze sobie uświadomili, że „charakter prawdziwie żołnierski czuje się dobrze dopiero wtedy, gdy ma trudności do zwalczania, wtedy gdy musi przeszkody łamać“.

Tą szkołą charakterów twardych i mocnych, umiejących łamać każdą przeszkodę, musi stać się w Polsce nie tylko gmach koszarów wojskowych, ale i każda izba mieszkalna, w której dojrzewa najmłodsze pokolenie obrońców Polski.

Po wyborach do parlamentu

Wybory parlamentarne są zawsze rodzajem barometru, wskaźnikiem wyrobienia politycznego, zainteresowania i ustosunkowania się kraju do czynników miarodajnych, odpowiedzialnych za bieg spraw w Państwie, za kierunek Narodu. Ustosunkowanie to nie jest często ustosunkowaniem do posunięć poszczególnych ministrów, czy też nawet całego Rządu, lecz ustosunkowaniem do pewnego kierunku nawet i wówczas, gdy rząd, czy minister, mniej lub więcej udolnie dany kierunek w wykonaniach swego resortu reprezentuje.

Stowarzyszenie nasze w założeniu swym jest i winno być apolitycznym, ale nie znaczy to, abyśmy jako tacy mieli się polityką naszego kraju nie interesować i jako poszczególni ludzie nawet w walkach politycznych nie brać udziału. Przeciwnie, każdy dobry Polak powinien starać się, jeżeli nawet bezpośrednio nie bierze udziału w życiu politycznym, w polityce tej się orientować i na formowanie się opinii politycznej w zakresie swych możliwości wpływać.



prof. Wacław Makowski
nowy Marszałek Sejmu

Otóż przede wszystkim, udział w wyborach był liczny, choć wybory odbyły się na zasadzie dawnej ordynacji wyborczej, która nie zdała egzaminu życia i została uznana za złą, nie tylko przez opinię publiczną, nie tylko przez miarodajne czynniki polityczne, ale i przez najwyższy czynnik polityczny, przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który wskazał sprawę reformy ordynacji wyborczej jako zadanie przyszłego Sejmu. Ten liczniejszy udział w wyborach, który, przeglądając ogłoszone cyfry, można uważać za normalny, jest dowodem, że kraj zrozumiał, pomimo nawoływań opozycji, że udział w wyborach to nie tylko prawo, ale to moralny obowiązek świadomego obywatela wobec swego Państwa i Narodu.

Kraj również zrozumiał, że uprawiane przez opozycję stałe negatywne ustosunkowanie się do reżimu, ten ślepy zaułek stałego „*nie*", bez żadnej pozytywnej twórczej politycznej pracy, do niczego doprowadzić nie może, i jest dla Narodu i Państwa szkodliwe.

Przewaga, i to przygniatająca, przyszłych członków Sejmu należy do Klubu OZN. My, którzy w postaci naszych członków albo należymy do Obozu Zjednoczenia Narodowego albo z nim współdziałamy, doskonale zdajemy sobie sprawę, że organizacja OZN nie stoi jeszcze w terenie na tej wysokości organizacyjnej, która usprawiedliwiałaby taki numeryczny sukces. Czym więc sobie mamy to tłumaczyć?

Otóż, moim zdaniem, wytłumaczyć to sobie możemy tylko tym, że hasło zjednoczenia narodowego znalazło w kraju odpowiedni oddźwięk, zostało przez Naród zrozumiane, stało się popularnym. Hasło to zostało rzucone przez Naczelnego Wodza. Uznanie, jakim się cieszy Marszałek Śmigły Rydz, ukochany Naczelny Wódz ukochanej przez nas wszystkich Polskiej Armii nadaje temu niezaprzeczenie ogólnemu parciu ku zjednoczeniu specjalny posmak patriotyzmu, który zawsze otacza wszędzie, w każdym zdrowym społeczeństwie sztandar Armii Narodowej.



płk. Bogusław Miedziński
nowy Marszałek Senatu

Promienny blask, który bije od osoby Marszałka, opromienił i obecną kampanię wyborczą, pociągnął szersze masy do urn wyborczych. Ponieważ i my, jak wszyscy byli kombatanci, murem stoimy przy Naczelnym Wodzu, ku Niemu zwracamy spojrzenie w każdej trudniejszej dla Narodu chwili, z wielką radością stwierdzić możemy, że obecnie wybory i ich rezultat to Jego zwycięstwo, to zwycięstwo Marszałka Śmigłego Rydza.

Sejm, w swej przygniatającej większości,, należy do jednego obozu. Stwarza to możliwości dla miarodajnych czynników, lojalnej i owocnej współpracy z Sejmem, co, z punktu widzenia Konstytucji, jest objawem dodatnim, gdyż w dobrze funkcjonującym Państwie wszystkie przewidziane Konstytucją czynniki winny w pełni spełniać zakreślone im zadanie.

Tymbardziej to jest ważne, że tak sytuacja międzynarodowa, jak i zaczynający się już zarysowywać ponowny światowy kryzys gospodarczy, wymagać będą od Polski pełnego wysiłku na wszystkich terenach życia państwowego.

W nie wielkiej liczbie przeszli do Sejmu ludzie, którzy choć należą do tak zwanego w skrócie „reżimu" t. j. nie stoją na gruncie absolutnej negacji, na jakim stoją t. zw. „stronictwa opozycyjne", tym nie mniej nie należą do OZN, przeciwnie, weszli do Sejmu w walce z Obozem. W każdym zgromadzeniu pewna twórcza opozycja jest rzeczą bardzo dodatnią, krytyka mniejszości, a szczególnie krytyka rzeczowa jest pewnego rodzaju biczem dla większości, biczem, który nieraz potęguje wysiłek ku większej pracy, ku wyższemu poziomowi osiągnięć — i ten więc rezultat także ocenić musimy pozytywnie.

Józef Wielowieyski

ROZSZERZENIE GRANIC POLSKI

Teren Rzeczypospolitej powiększył się o 1.050 klm. kwadr. Na południo - zachodzie jej granic dotychczasowych powróciły do Polski odwiecznie polskie ziemie Śląska Zaolzańskiego, Ziemi Czadeckiej, Jaworzyny Spiskiej, a ponadto uległy poprawie na rzecz Polski linie graniczne, biegnące dolinami Dunajca i Popradu.

W dniu 1-ym października rb., wywalczyła zdecydowana wola społeczeństwa polskiego, zjednoczona wokół Wodza Naczelnego i Armii odzyskanie Śląska Zaolzańskiego. Rozkaz Wodza „maszerować!"... pchnął na wyzwoloną ziemię pułki polskie, które w ciągu dni 10-ciu objęły ją w posiadanie, przywracając Polsce jej wiernych synów, a im — Macierz.

Dokładnie w miesiąc później, bo w dniu 1-ym listopada rb. wysiłkiem dyplomacji polskiej, która w warunkach polskich jest siłą rzeczy niczym innym, jak ramieniem Armii — przywrócono Polsce dalszych blisko 300 klm kwadr. ziem polskich, oddartych lat temu dwadzieścia od macierzystego pnia.

Poczucie sprawiedliwości i polska racja stanu kierowały pracami delegacji polskiej, która w Pradze toczyła z delegacjami Czech i Słowacji rokowania o ostateczne wytyczenie granic południowych i południowo - zachodnich Rzeczypospolitej. Wystawiwszy żądania terytorialne, kierowała się polska polityka zagraniczna nie chęcią zatriumfowania nad powolnym przeciwnikiem, nie pragnieniem zdobyczy, nie chęcią zysku terytorialnego za wszelką cenę. Żądania polskie były skrupulatnie odmierzone i zważone.

Naczelnym postulatem strony polskiej było żądanie przyłączenia do Polski terenów, zamieszkałych w niespornej większości przez ludność polską. Ten wzgląd na dopuszczalność jedynie etnograficznych rozwiązań w rejonach zamieszkałych przez ludność narodowo uświadomioną, podyktował przede wszystkim wyrzeczenie się tych części powiatu frydeckiego i Ziemi Czadeckiej, w których ludność czeska, względnie słowacka, posiada większość oczywistą. Równocześnie jednak wzgląd ten przeważył przy zajęciu przez stronę polską stanowiska nieprzejednanego, o ile chodzi o gminy bogumińskie, frydeckie i czadeckie — bezsprzecznie polskie.

Przyłączenie tych ziem do Polski oznacza uzyskanie szeregu niezmiernie dogodnych połączeń kolejowych na południu województw krakowskiego i śląskiego, oznacza dalej uzyskanie dwóch nowych szybów węglowych na północy Zaolzia i odzyskanie wspaniałych rejonów turystycznych nad rzeką Morawką, która w swym górnym biegu stanowić będzie teraz granicę naturalną pomiędzy Polską i Czechami.

Te same względy decydowały przy kreśleniu przyszłego przebiegu linii granicznej pomiędzy Polską i Słowacją w Tatrach, w Pieninach oraz nad Popradem. Ludność w większości swej bezwzględnie polska, musiała powrócić do Polski — i do niej powraca.

Grał jednak rolę również wzgląd na nowopowstające państwo słowackie. Stosunki polsko - słowackie układały się od lat jak najlepiej. Przetrwały bez pogorszenia się napięcie tygodni letnich i jesiennych roku 1938-go i istnieją wszelkie dane po temu, że w przyszłości, po wytyczeniu wspólnej, sąsiedzkiej granicy ułożą się jak najlepiej. Pokrewieństwo języka, charakteru narodowego i usposobienia, jednakowo silna wiara, odwieczne sympatie wzajemne — wszystko to są czynniki dodatnie przyszłego układu stosunków polsko - słowackich. Nie należało obciążać tej pozytywnej sytuacji Polski faktami dokonanymi, noszącymi w sobie zarodek żalów, nieporozumień, czy choćby tylko utrudnień. Lepiej było nie wysuwać kwestii przynależności terytorialnej gmin o ludności mieszanej, polskiej i słowackiej, lepiej było zrezygnować z plebiscytu, budzącego i podniecającego z natury rzeczy niechęci wzajemne i pozostawiającego ujemne sentymenty zwycięzców i pokonanych. Kompromis, przywracający Polsce wspaniałe i bezspornie polskie tereny Jaworzyny, doliny Białej Wody, doliny Jaworowej oraz powiększający w dwójnasób dotychczasowy polski stan posiadania w Tatrach — przyjmie opinia polska z radością do wiadomości. Dlatego, że odzyskuje wspaniałe ziemie górskie i dlatego, że odzyskawszy je może już nazajutrz wyciągnąć do Słowacji bratnią, pomocną i życzliwą dłoń.

Umiar kierownictwa polskiej polityki zagranicznej, okazany przy rewindykacji ziem południowo - zachodnich Rzeczypospolitej, zasługuje na tę samą dozę uznania powszechnego, jak zdecydowanie, z którym przystępowano do akcji odzyskania tego, co się Polsce sprawiedliwie należało. Połączenie czynnika umiarkowania i zdecydowania — to dwa zasadnicze rysy niezależnej polityki zagranicznej. W te dwa atrybuty uzbrojona — odegra polityka polska decydującą rolę w kształtowaniu nowych warunków bytowania dla narodów Europy środkowej.

Likwidacja żądań rewindykacyjnych w stosunku do Czech i Słowacji otwiera drogę do przyjaznej współpracy Polski ze wszystkimi państwami tej części Europy.

W. B.

O wspólną granicę z Węgrami

Przyznanie Węgrom przez wiedeński arbitraż włosko-niemiecki południowych ziem Rusi Podkarpackiej, zamieszkałych przez przeważającą większość ludności węgierskiej, nie rozwiązało ostatecznie zasadniczej sprawy losu Rusi Podkarpackiej. Pragnie ona wejść z powrotem w skład jednej organizacji państwowej z Węgrami, z którymi przez 10 przeszło wieków zżyła się blisko.

Dopiero w latach 1919 — 20 ziemie Rusi Podkarpackiej zostały oderwane od krajów Korony św. Szczepana i o losie ich zadecydowano bez pytania zainteresowanej ludności, przydzielając je do Czechosłowacji.

W lipcu 1920 r. Massaryk wyraźnie oświadczył, że Czechy uważają Ruś Podkarpacką za depozyt, który w odpowiedniej chwili odstąpią Rosji. Chwila ta wprawdzie nie nadeszła, niemniej jednak Sowiety wyzyskały ten teren za bramę wypadową dla agitacji Komiternu w Polsce i na Węgrzech i za bazę lotniczą dla awiacji lotniczej.

W obliczu tego niebezpieczeństwa i w imię tradycji tysiącletniej niczym nie zamąconej przyjaźni polsko - węgierskiej oba nasze kraje wysunęły hasło wspólnej granicy Polski z Węgrami na tych właśnie ziemiach Rusi Podkarpackiej, które powinny wrócić do Węgier w całości.

— Polska popiera żądania węgierskie co do Rusi Podkarpackiej, jako jedno z dążeń, które przyczyni się do trwałego pokoju — mówił minister Beck w jednym z wywiadów prasowych dla Ameryki.

Sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta ostatecznie, Miejmy nadzieję, że decyzja pójdzie po linii żądań Węgier, a pośrednio i Polski.

Zapewnienie pracy uczestnikom walk o niepodległość

Władze były zmuszone ukarać szereg przedsiębiorstw za nieprzestrzeganie przepisów, zawartych w ustawie z 2 lipca 1937 r. o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestnikom walk o niepodległość Państwa Polskiego",

Najistotniejsze punkty tej ustawy opiewają, że uczestnicy walk o niepodległość mają przy równych kwalifikacjach zawodowych „pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, przedsiębiorstwach i zakładach państwowych i samorządowych oraz w przedsiębiorstwach i zakładach przez państwo subwencjonowanych lub koncesjonowanych". A dalej, że „każda instytucja i zakład o charakterze publiczno - prawnym oraz każde przedsiębiorstwo i zakład pracy, niezależnie od tego, czy jest własnością państwową, samorządową, czy prywatną, ma obowiązek zatrudnić na każdych 33 pracowników co najmniej jednego uczestnika walk o niepodległość". (Dz. U. Nr. 59 z 6.VI.1937 r.).

Widocznie wcielenie w czyn tych przepisów ustawowych wykazuje rażące luki, jeżeli władze administracyjne i sądowe uznały za potrzebne wystąpić w szeregu wypadków w obronie ustawy i wymierzyć szereg kar w stosunku do przedsiębiorców, lekceważących przepisy ustawowe. A byli wśród tych ukaranych przedsiębiorców ludzie, zajmujący w naszym życiu gospodarczym wcale pokaźne miejsca, zatrudniający wielkie ilości pracowników, a mimo to nie czyniący zadość przepisowi, że na 100 pracowników winni dać pracę 3 ludziom, zasłużonym w działalności niepodległościowej.

Trzej bojownicy o wolną Polskę na stu pracowników w fabryce czy biurze — to przecież bardzo mały odsetek, bynajmniej nie obciążający przedsiębiorcy. I chyba tylko zła wola może takim przedsiębiorcą powodować, jeśli nie chce ścierpieć w swym zakładzie przemysłowym czy handlowym trzech bojowników o wolność na stu swych pracowników...

Ostatnio premier gen. Sławoj - Składkowski w charakterze ministra spraw wewnętrznych wystosował do wszystkich władz i instytucyj bezpośrednio mu podległych okólnik, przypominający ustawę z lipca 1937 i domagający się jej stosowania w pełnym zakresie.

Chodzi przede wszystkim o to, by rozprawić się z najczęściej stosowaną wymówką, jakoby wiek naszych bojowców o niepodległość stanowił przeszkodę w ich zatrudnianiu. Bezsprzecznie: nie są to już młodzieńcy... Ale też i nie ludzie starzy, niezdolni do pracy. Przeważającą większość stanowią ludzie w sile wieku, do walki o niepodległość przystąpili przeważnie w zaraniu swej młodości, dziś więc reprezentują jeszcze nie tylko pełnię sił do pracy, ale również i hart ducha, nabyty w tych walkach, bogate doświadczenie, zebrane w życiu. To też premier Składkowski przypomina, że „uczestnika walk o niepodległość uważa się za zdolnego do pracy, jeżeli nie ukończył 65 lat życia i utracił nie więcej niż 66 i dwie trzecie proc. zdolności zarobkowej".

Wszyscy ci winni być objęci przepisami ustawy o „zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość".

Dlatego też — przypomina szef rządu wszystkim władzom — przede wszystkim państwo musi stuprocentowo wykonywać ustawę z 2 lipca 1937 r.:

— „Ponieważ państwo ma szczególny obowiązek zapewnienia pracy wszystkim osobom, które swą ideową działalnością przyczyniły się do odzyskania niepodległości, przeto również i zwolnienie ich ze służby powinno następować tylko wyjątkowo, z powodu szczególnie ważnych i niewątpliwie stwierdzonych okoliczności".

Zastrzega sobie też minister spraw wewnętrznych, aby „z uwagi na to, że zachodziły wypadki nieprzestrzegania tej zasady, władze przed zwolnieniem ze służby funkcjonariuszów, posiadających zasługi w działalności niepodległościowej, wyjednywały uprzednio na to zgodę ministra".

Okólnik ten niewątpliwie położy kres nieprzestrzeganiu ustawy z 2 lipca 1937 w obrębie urzędów i instytucji państwowych.

Trzeba jednak aby i w obrębie przedsiębiorstw prywatnych ustawa była stuprocentowo respektowana i by każdy wypadek wykraczania przeciw niej spotkał się nie tylko z ustawowymi sankcjami karnymi, ale również i z napiętnowaniem moralnym w opinii publicznej.

Zasada, że zdolny do pracy uczestnik walk o niepodległość nie może w wolnej Polsce być tej pracy pozbawiony — musi być w całej rozciągłości wcielony w czyn.

Honorowe stopnie oficerskie

Ogłoszony został dekret Prezydenta Rzplitej z dn. 23 listopada 1938 r. o warunkach mianowania oficerów w stopniach honorowych.

Oficerami w stopniach honorowych mogą być mianowani obywatele Państwa Polskiego oraz obywatele państw obcych.

Obywatele Państwa Polskiego mogą być mianowani oficerami w stopniach honorowych za specjalne zasługi położone w czasie pokoju, lub w czasie wojny, mające podstawowe znaczenie dla rozwoju sił zbrojnych, obrony Państwa, lub zakończenia działań wojennych. Obywatele państw obcych mogą być mianowani oficerami w stopniach honorowych za zasługi położone w czasie pokoju, lub w czasie wojny dla Państwa Polskiego, albo w szczególności jego sił zbrojnych. Oficerami w stopniach honorowych mogą być również mianowani obywatele państw obcych, którzy służyli w Wojsku Polskim, w Polskiej Marynarce Wojennej, albo w formacjach polskich, uznanych przez Państwo.

Mianowanie następuje na jeden ze stopni honorowych z dodaniem: „w stopniu honorowym".

Mianowany oficerem w stopniu honorowym ma prawo wyłącznie do tytułu, składającego się z nazwy stopnia i wyrazów: „w stopniu honorowym" oraz przepisowego munduru wojskowego i uzbrojenia.

Wniosek o mianowanie z wyszczególnieniem zasług minister spraw wojskowych przedstawia w czasie pokoju Prezydentowi Rzplitej, a w czasie wojny — Naczelnemu Wodzowi. Minister spraw wojskowych uzgadnia wniosek w czasie pokoju z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

Oficer w stopniu honorowym otrzymuje dyplom z wyszczególnieniem zasług, za jakie został mianowany.

Prezydent Rzplitej może pozbawić obywatela państwa obcego posiadanego stopnia oficera w stopniu honorowym za działanie na szkodę Państwa Polskiego oraz za inne czyny, stosowanie do uznania Prezydenta Rzplitej.

Dekret wszedł w życie z dn. 1-ym grudnia 1938 r.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

SPRAWOZDANIE

Sekretarza Generalnego Zarządu Głównego Stowarzyszenia

za okres od 17 września 1936 r. do 11 grudnia 1938 r.

Sprawozdanie niniejsze ujęte zostało w dwa działy:

1) Prace wykonane, zgodnie z planem zakreślonym na początku kadencji i nie wykonane.

2) Warunki w jakich pracował Zarząd Główny.

Sprawozdanie jest możliwie szczegółowo opracowane w kwestiach zasadniczych — z pominięciem natomiast szczegółów i spraw drobniejszej natury.

Jest ono rachunkiem sumienia tych, którym V Walny Zjazd Delegatów odbyty we Lwowie we wrześniu 1936 r. przekazał prace Stowarzyszenia. Ujmuje ono nie tylko prace Zarządu Głównego, lecz również całości organizacji, gdyż jedynie tak ujęte sprawozdanie może spełnić swą rolę ogólnego rachunku sumienia.

ROZSZERZENIE SIECI ORGANIZACJI

W okresie sprawozdawczym sieć komórek organizacyjnych wzrosła o 52 placówki. Największą ich ilość zorganizował Okręg Lwowski. Organizacyjnie nie przedstawiają one jeszcze wielkiej wartości i nie wykazują zbytniej sprawności — bo nie okrzepły, bo ich spójnia organizacyjna jest jeszcze za nikła.

Liczbowo stan członków Stowarzyszenia zamyka się dzisiaj cyfrą 9.280 członków. Cyfra ta nie daje jednak całości liczbowego stanu członków, gdyż tak Okręgi jak i Placówki nie przysyłają deklaracyj członkowskich i tak n. p. z Okręgu Lwowskiego, który jak podaje Zarząd Okręgu liczy około 3.000 członków, Zarząd Główny posiada najwyżej do 500 deklaracyj. Ten sam objaw daje się zaobserwować i w innych Okręgach, nie w tym jednak stopniu co w Okręgu Lwowskim. Pozostałe Okręgi pod tym względem są w porządku.

„BŁĘKITNY WETERAN"

Cały ciężar uruchomienia i wydawania własnego organu Stowarzyszenia organizacja przerzuciła na Prezydium. Zlecenie zostało wykonane. W roku 1937 ukazało się 7 numerów, a w roku 1938 10 .Największe trudności wyłoniły się przy zmontowaniu Redakcji i po nieudanych próbach z kilkoma członkami Stowarzyszenia, redakcję objął Mjr. Dunin Wąsowicz, Redaktor tygodnika Federacji P. Z. O. O. „Naród i Wojsko".

Dokazał wiele — sam zbierał materiały redakcyjne, historyczne, sam pisał materiały, związane z aktualnymi przejawami życia Polski, sam wyszukiwał, wygrzebywał aktualne zdjęcia fotograficzne, dał swą pracą przykład jak należy wykonywać obowiązki przyjęte na siebie.

Dział historyczny „Błękitnego Weterana", daje w swych materiałach początki prac organizacyjnych Armii Polskiej we Francji, ujmuje przebieg akcji rekrutacyjnej na wszystkich niemal terenach pochodzenia żołnierza Armii.

Materiał pamiętnikarski — jak dotychczas jeszcze skromny, ale daje rzeczy dobre i daje cały szereg wspomnień, które w swej częstokroć prostocie, a bodaj nawet nieudolności formy pisarskiej — w znaczeniu historycznym jest wazki, gdyż daje same fakty.

Dział aktualności — ujmuje jedynie najważniejsze momenty życia i pracy Polski, armii tak krajowej, jak też i armii sojuszniczych.

Dział organizacyjny Stowarzyszenia, stanowi pewnego rodzaju zbiór zarządzeń wewnętrznych, organizacyjnych, informuje o zagadnieniach ważnych dla członków Stowarzyszenia natury utylitarnej w ich walce o byt.

Błękitny Weteran jest jeszcze wydawnictwem, które szuka właściwej formy, przechodzi przemiany, związane z postępem prac kraju, jak również zasiąg wydawnictwa, jak na półtora roczne ukazywanie się daje rezultaty nie najlepsze, ale i nie najgorsze.

Prenumeratorów liczy 1.432.

Zarząd Główny uznając żądania Placówek i Okręgów by poprzez propagandę „Błękitnym Weteranem" ułatwić pracę w terenie, rozsyła egzemplarze propagandowe stale do formacyj wojskowych, do starostw i do zarządów miast w łącznej liczbie 1.200 egzemplarzy. Ten wysiłek propagandowy jest bardzo poważnym wydatkiem ze skromnych środków pieniężnych Stowarzyszenia, lecz z punktu widzenia organizacyjnego i spopularyzowania przeszłości b. Armii Polskiej we Francji i jej działań niepodległościowych ma bardzo poważne znaczenie mimo, że powiększa wydatnie niedobór w finansach Stowarzyszenia, był stale wykonywany. Członkowie Stowarzyszenia winni bezwzględnie docenić ten wysiłek i w wykonywaniu swych obowiązków organizacyjnych i świadczeń pieniężnych na Błękitnego Weterana winni go mieć na uwadze. Niestety jak dotychczas wysiłek ten jest jednostronny, bo ponosi jego następstwa jedynie Zarząd Główny, a członkowie ograniczają się do nieuzasadnionej krytyki.

UROCZYSTOŚCI XX-CIA

Jaki był ich przebieg, zasiąg, skala na jaką były zorganizowane — wiecie Koledzy dobrze, wiecie że tutaj Zarząd Główny i całość Stowarzyszenia od najmniejszej do największej komórki, wykazał maksimum sprawności, że Stowarzyszenie dało ze siebie wszystko, by odbyły się one godnie.

Udział w nich najwyższych czynników Armii Czynnej, Rządu, Reprezentacji Państw. t. zw. dawnej Koalicji, Przedstawicieli Wojska, Władz Państwowych, Samorządowych, Społecznych organizacyj i masowy bo ponad 4.000 członków liczący udział ich w uroczystościach, to duży rezultat propagandowy, a tym ważniejszy, że dokonany własnym wysiłkiem organizacji. Dni uroczystości, to dowód dużej więzi organizacyjnej.

Natomiast całość ciężaru finansowego, związanego z tym wielkim świętem, którego zadaniem było nie tylko uczcić dwudziestą rocznicę narodzin Armii Błękitnej, lecz

również wylegitymować się przed całą Polską z rezultatów pracy organizacyjnej w dobie powojennej członków, Placówki i Okręgi przerzuciły na Zarząd Główny — na Prezydium, sabotując zupełnie wyraźnie wyznaczony im skromny ich udział finansowy. Ten moment wskazuje wyraźnie na brak zrozumienia — konieczności współudziału w ponoszeniu świadczeń, związanych z pracami, które w wyniku podnoszą zewnętrzny autorytet Stowarzyszenia, a w następstwie ułatwiają prowadzenie w terenie prac, związanych z wszelkimi zagadnieniami.

Czy Stowarzyszenie wykorzystało dla celów organizacji zdobycze, które dawały jej udane uroczystości — Nie — a dlatego, że członkowie Zarządu Głównego, którzy uroczystości zorganizowali, zmęczeni pracą musieli odpocząć, a niestety nie zastąpiły ich rezerwy, które by weszły w ich role, i poprowadziły prace związane z realizacją i wykorzystaniem uzyskanych poprzez tą uroczystość możliwości. Następuje okres wypoczynku, okres ciszy w organizacji, jeżeli chodzi o te komórki, które do czasu uroczystości były zorganizowane, ale powstaje natomiast sieć nowych komórek organizacyjnych — wyraźnie, jako konsekwencja tego wielkiego wyczynu jakim były uroczystości dwudziestolecia.

Zdobyczą bezpośrednią uroczystości jest uzyskanie pozwolenia M. S. Wojsk. na należenie do Stowarzyszenia oficerów i podoficerów służby czynnej dawnych żołnierzy Armii Błękitnej. Pozwolenie to Stowarzyszenie będzie w możności w pełni wykorzystać po poczynieniu drobnych poprawek w statucie, dotyczących balotażu i sądów koleżeńskich, a których to poprawek zażądało M. S. Wojsk.

Prace nad historią Armii Polskiej we Francji systematycznie postępują naprzód, ma się rozumieć znowu w całości swego zagadnienia finansowego przerzucone na Prezydium Zarządu Głównego. Przebieg ich ilustruje niedawno otrzymane sprawozdanie referenta Biura Historycznego — który pracami tymi kieruje, omówione oddzielnie w niniejszym numerze Błękitnego Weterana. Bezpośredni nadzór nad pracami tymi pozostawia wiele do życzenia, z powodu braku w Prezydium członka, który by miał dostateczną ilość czasu.

Prace na terenie Federacji P. Z. O. O. Stowarzyszenie nie odgrywa ważniejszej roli w pracach wewnętrznych Federacji, za wyjątkiem jej działu społecznego, stanowiąc tu czynnik zdrowej inicjatywy w kierunku rozwiązania problemu opieki nad niepodległościowcami niezdolnymi do pracy, oraz w akcji związanej z zapewnieniem dla tych poczynań środków materialnych, tak na chwilę obecną, jak również i na dalszą metę.

Niestety inicjatywa ta i wiele świadomego celu wysiłku nie dają tych wyników, które by dać mogły i powinny, gdyby znowu nie brak ludzi rozporządzających odpowiednią dozą wolnego czasu.

Zagadnienia związane z działalnością tej komórki Federacji P. Z. O. O. wymagają specjalnego oddania się im, śledzenia ich rozwoju i załatwiania. W zaistniałym stanie rzeczy nie są one realizowane w tym tempie, którego wymaga życie, którego wymaga coraz to znaczniejsza liczba niepodległościowców starzejących się, względnie wymagających opieki na skutek podupadania na zdrowiu związanego z następstwami trudów wojennych.

By mieć możność bezpośredniego wpływu na załatwianie względnie inicjowanie rozwiązywania żywotnych spraw członków Stowarzyszenia na terenie Federacji, w ujęciu ogólnym tych spraw jako zaszeregowanych do spraw niepodległościowców, Prezydium zażądało jednego miejsca w Prezydium Federacji. Niestety bez rezul— Mamy co prawda dwóch przedstawicieli we władzach naczelnych Federacji, w Radzie Naczelnej Prezesa Stowarzyszenia i w Zarządzie Głównym Federacji — Sekretarza Generalnego. Ponieważ jednak te naczelne władze nie mają bezpośredniego wpływu na bieg prac, wykonawczych Federacji, sytuacja Stowarzyszenia w tym zakresie jest niekorzystna i wymaga bezwzględnie pozytywnego załatwienia.

Zapowiada się bowiem ożywienie prac Federacji, związane ze zmianą na stanowisku Sekretarza Generalnego, którym został wybrany były żołnierz Armii Polskiej we Francji kol. major Ludyga - Laskowski, który jeżeli szczerze zechce ożywić te prace, a nam dać możność udziału w nich i bezpośredniego na nie wpływu, może to przeprowadzić.

Drugim bardzo ważnym odcinkiem prac Federacji, są jej prace zewnętrzne FIDAC. I tutaj już od szeregu lat zaistniała sytuacja dla nas bardzo przykra, bo my, którzy z całości akcji niepodległościowej mamy wyłącznie prawo do miana kombatantów w znaczeniu żołnierzy t. zw. Frontu Koalicji — jesteśmy poza nawiasem tych praw, żadnej w nich roli nie odgrywamy, posłużyliśmy jedynie za pomost, po którym weszli inni na teren FIDACU, nie mający tych praw co my. Zarząd Główny nie stawia tych zagadnień na platformie negowania innym ich prawa — lecz domagania się praw naszych. By się ich domagać, należy mieć za sobą odpowiednie zaplecze, a tym musi być karna wzajemnie lojalna organizacja, której nam brak. Członkowie Stowarzyszenia sami dezawuują częstokroć przedstawicieli Stowarzyszenia, sami prowadzą w odniesieniu do nich akcję negatywną, czy to z własnej inicjatywy, czy też jako narzędzie innych — a że tak jest każdy z członków Stowarzyszenia o tym wie, lecz nie czyni żadnego wysiłku, by stan ten zmienić, nie mówiąc już o jakiejkolwiek reakcji w odniesieniu do dających tak ważkie dowody nielojalności organizacyjnej.

Zatwierdzenie munduru historycznego trwa przeszło trzy lata i kiedy znajdzie pozytywne załatwienie nie wiadomo, bo tutaj żadne przyrzeczenia nie są dotrzymywane. Zarząd Główny ostatnio przygotowuje od nowa wzory potrzebne do podania o zatwierdzenie i złoży je ponownie.

Przesunięcie daty niepodległościowej — tutaj Prezydium po uzgodnieniu z czynnikami miarodajnymi rozwinęło wydatną akcję, której widomym znakiem jest memoriał, wystosowany do Pana Ministra Spraw Wojskowych, wydrukowany wraz z odpowiedzią Pana Ministra w numerze 8—9 Błękitnego Weterana.

Zarząd Główny doceniając wagę tego zagadnienia w jego wartości natury utylitarnej dla członków naszych w dalszym ciągu zabiega o jego pozytywne załatwienie. Starania o to zostały przeniesione na teren Zarządu Głównego Federacji i ostatnio po porozumineiu się z Prezesem Federacji Generałem Góreckim została wznowiona akcja ta u Pana Ministra Spraw Wojskowych. W czasie najbliższym ma się odbyć wspólna audiencja Prezydium Federacji i Stowarzyszenia u Pana Ministra Spraw Wojskowych, a o ile by te zabiegi nie dały pozytywnego rezultatu, Zarząd Główny odniesie się do Pana Marszałka Polski Rydza-Śmigłego.

ZATRUDNIANIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA

Jedno z najtrudniejszych zagadnień dla wszystkich władz Stowarzyszenia, wywołującego stale narzekania i żale. Wiele z placówek i Okręgów zrozumiało, że Zarząd

Główny nie może z Warszawy rozwiązać go np. dla placówki w Stanisławowie. Że ciężar jego rozwiązania leży wyłącznie niemal w mocy placówek na ich terenach działania, że Zarząd Główny może jedynie swym prestizem dopomagać placówkom. Ale jest jeszcze wiele placówek i członków, którzy żądają by te sprawy załatwiał Zarząd Główny. Praktycznie jednak w tym ujęciu rozwiązanie bezrobocia nie jest do pomyślenia i poszczególne szczeble organizacyjne muszą tutaj same wykazać pełną inicjatywę wykonawczą. Samo biadanie i wyrażanie niezadowolenia nie da rezultatów, jak też nie da rezultatów przerzucanie tego zadania na zarząd Główny, który zawsze pomagał i pomaga, gdy mu placówki wskazywały, gdzie należy dopomóc, lecz nie może przyjąć na siebie wykonawczej pracy placówek. Dla dobra organizacji Placówki muszą dać tutaj ze siebie maksimum wysiłku i inicjatywy.

Sprawy odznaczeniowe, weryfikacji, wyciągów z Archiwum W. P. i finansowe stanowiące zagadnienia czysto wykonawcze i były wyjaśnione wyczerpująco ostatnio rozesłanymi do placówek biuletynami i dlatego nie są ujęte w niniejszym sprawozdaniu.

WARUNKI PRACY ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Horyzont początków kadencji Zarządu Głównego ustępującego dziś zasnuty był chmurami, na które złożyły się pozostałości niesmaku V Walnego Zjazdu we Lwowie, oraz dalszy ciąg nierozładowanych całkowicie na tymże Zjeździe wewnętrznych rozgrywek, czy to personalnych, czy też natury ideowo-organizacyjnej — o ile mamy wierzyć w szczerość poczynań nie kryjących w swej istocie żadnych ubocznych celów. Ten okres rozładowywania, sztukowania, okres wzajemnych nieufności — trwał przez przeszło 4 miesiące, które jeżeli chodzi, o postępy prac Stowarzyszenia były stracone. Ten bowiem okres atmosfery skłócenia, podenerwowania zamiast skierowanie myśli i wysiłku na pozytywną robotę był poświęcony dalszym poczynaniom w następstwach destrukcyjnym — z jednej strony, a z drugiej na obronę, na zwalczanie tych poczynań szkodliwych dla całości organizacji. Niestety te stłumione stuszowane nastroje, to nastawianie ujemnie członków stowarzyszenia przeciwko w hierarchii organizacyjnej od najwyższych do najniższych komórek trwa od początku kadencji do jej chwili obecnej — powodując zwolnienie tempa prac.

Zaistniał na szczęście moment zawieszenia broni, a był nim okres prac związany z organizacją XX-lecia. Istotnie tutaj wszystkie człony organizacji dały z siebie dużo dobrej woli. Ale cóż — uroczystości minęły — i minął okres zawieszenia. Warcholstwo zyskało jeszcze na sile, gdyż niedociągnięcie drobnej natury (kwatery) zasłoniły efekty tej silnej pracy, którą włożyły w to poczynanie wszystkie komórki organizacyjne od najwyższych szczeblem do najniższych.

Czyż w tym stanie rzeczy, w tym stanie wewnętrznych ujemnych nastrojów, usterek, załamywania się psychicznego — najbardziej odpornych jednostek — była do pomyślenia praca w rezultatach pozytywna.

Czy w tym stanie rzeczy można się dziwić, że wyniki pracy Stowarzyszenia nie są takie jakichby sobie życzyli członkowie, każdy kto potrafi się zdobyć na obiektywizm, przyzna, że osiągnięte w tych warunkach rezultaty są pomimo wszystko konkretne i nienajgorsze.

Nie należy też pominąć momentu braku wśród członków władz organizacji skoordynowania nastawień, pojęć na przejawy życia organizacji, na jej cele, zadania, zasady ideowe i organizacyjne, na metody i sposoby działania — podejmowanie zbiorowej decyzji. Ten brak wpływa ujemnie na bieg spraw Stowarzyszenia, utrudniał rozwiązywanie najprostszych zagadnień wszelakiej natury i przyczyniał się walnie do zaistniałych nastrojów nieufności i fermentu.

Czy członkowie Stowarzyszenia zastanawiali się kiedykolwiek nad tym wybitnie niezdrowym momentem w zyciu organizacyjnym — jakim jest plotka, jakim jest nieuzasadniona krytyka przez poszczególnych członków władz w hierarchii organizacyjnej na najniższym nawet stojących szczeblu.

Czy członkowie Stowarzysczenia zdawali sobie kiedykolwiek sprawę, że takie objawy prowadzą do destrucji, że organizacja, która tego rodzaju poczynań nie może usunąć z życia organizacyjnego z korzeniami — nie umie ich wypalić gorącym żelazem — prędzej czy później musi w swej pracy zatracić równowagę — musi zatracić prestiż, musi się chylić do upadku. Siłą rozpędu może nawet przez pewien okres iść naprzód, ale niezawodnie zaistnieje moment, że w tym stanie rzeczy za każdy krok naprzód zapłaci dziesięcioma wstecz.

A który z członków Stowarzyszenia odparuje ten zarzut bodaj jednym konkretnym faktem wyrwania chwastu? — Członkowie Stowarzyszenia widzieli zawsze chwasty we władzach — ale nigdy w sobie samych, nigdy na swoim terenie działania.

A czy tak zwana zasada lojalności organizacyjnej, to zasada w szeregach Stowarzyszenia znana? — Nie — znane jest nie uznawanie jej.

A czyż można pominąć zapoznanie w Stowarzyszeniu w odniesieniu do współtowarzyszy pracy jeszcze najważniejszego bodaj objawu — pominięcia we wzajemnych stosunkach obowiązków, podyktowanych koleżeństwem broni. Wśród członków Stowarzyszenia nigdy żaden nie pomyślał o tych specjalnych wzajemnych obowiązkach, które nakłada na ludzi koleżeństwo. Członkowie Stowarzyszenia szli zawsze wbrew nakazom i zasadom, które ono, to właśnie koleżeństwo dyktuje. Dla dobra Stowarzyszenia należało by zastanowić się:

Czy członkowie są w porządku jeżeli wytwarzają warunki takie, które zadania komórki koordynującej prace całości organizacji utrudniają?

Czy którykolwiek z Członków Stowarzyszenia kiedykolwiek zastanawiał się nad tą stałą bolączką naszej organizacji, jaką jest brak ludzi do konkretnej pracy, że Stowarzyszenie stale odczuwa brak elementu ludzkiego, z którym można budować trwałe podwaliny pod gmach interesów poszczególnych członków, które wymagają generalnego rozwiązania, a nie od przypadku do przypadku. Czy zastanawiali się Członkowie Stowarzyszenia nad tym, że w Stowarzyszeniu jest odwrotnie na skutek siły wyższej, że zasadą stało się właśnie od przypadku do przypadku, że dla spraw mniejszej wagi jak n. p. odznaczenia, musiały iść częstokroć na bok zagadnienia żywotne dla całości organizacji w znaczeniu właśnie generalnym, że były momenty, w których wszelkie prace musiały być zaniechane, by wydołać biurowemu załatwieniu spraw, związanych z tym czy innym odznaczeniem, do których w wielkiej masie były nie zawsze uzasadnione pretensje,— ale załatwić je należało gwoli nie dopuszczenia do pominięcia kogokolwiek.

A dalej, czy godne jest koleżeństwa broni przerzucanie własnej indolencji, własnego zaniedbywania obowiązków organizacyjnych kosztem drugich w hierarchii

organizacyjnej wyżej postawionych towarzyszów broni! Na terenie niektórych Okręgów Stowarzyszenia tego rodzaju ułatwianie sobie życia zostało przyjęte jako zasada, bez zdawania sobie sprawy, że jest ona szkodliwa dla całości organizacji, bo ją osłabia, bo osłabia poczynania władz naczelnych, i ich zewnętrzny prestiż.

A ponieważ kazda organizacja jest pod obserwacją różnych czynników — dobrze się wie jaką ona przedstawia siłę, nie tylko w znaczeniu liczbowym, lecz spoistości, prężności i sprawności organizacyjnej i od tych warunków zależnym jest jej prestiż, jej możliwości stawiania żądań i ich przeprowadzenia. A napewno nic nie zrobi dla swoich członków organizacja, o której się wie, że jest w stanie rozkładu, że przedstawia wątpliwej wartości siłę organizacyjną, a jest jedynie zlepkiem.

Ujęte tutaj w krótkim zaledwie zarysie warunki i atmosfera, w której muszą pracować władze każdego szczebla Stowarzyszenia, muszą swą smutną rzeczywistością, u tych członków Stowarzyszenia, którym na sercu leży dobro organizacji wywołać reflekcje, związane z istotą stanu rzeczy. Muszą zwrócić uwagę tej wielkiej masy członków, którzy doceniają wagę prac Stowarzyszenia — na ten niedobry stan nastrojów wewnętrznych, które w swej sile argumentancji przemawiają same za siebie.

Ten stan rzeczy w obecnym swym stadium nie przesądza jeszcze losów organizacji, ale tolerowany musi je przesądzić i to zdecydowanie w znaczeniu ujemnym. A nie ma na pewno wśród członków Stowarzyszenia żadnego, który by wątpił, że Stowarzyszenie nie może ustać w swej pracy, że Stowarzyszenie ma przed sobą realizację zagadnień żywotnych, już chociażby tylko utylitarnych dla członków. I dla tej racji członkowie Stowarzyszenia winni bezwzględnie wytępić wszelkie objawy warcholstwa, plotki, siania fermentu, gdyż tylko w ten sposób wytworzą dla władz organizacji warunki pracy, zapewniające odpowiednie możliwości realizacji i konkretnego załatwienia spraw, związanych z celami Stowarzyszenia i z interesami jego członków.

Błękitny rycerz bez skazy

Nad grobem ś. p. Stanisława Zagoły



Bezlitosna śmierć wyrwała z grona naszego jedną z najbardziej wartościowych jednostek jednego o pięknej i serdecznej legendzie kolegę błękitnego.

Nie będę wspominał Cię Druhu Stanisławie jako członka naszych Władz Naczelnych boś w pamięci mojej tylko serdecznym Towarzyszem broni i serdecznym Kolegą pracy pozostał. Tyś Druhu Stanisławie tradycją Twej pięknej roboty oficera rekrutacyjnego w obozach jenieckich Francji, rzetelną i uczciwą, a jakżesz ulubioną pracą członka Stowarzyszenia, czy Prezesa Okręgu Śląskiego, czy też Wiceprezesa Zarządu Gl. dawał nam, któryśmy na tę pracę patrzyli, najlepszy przykład jak pracować należy. W momentach zwątpienia, załamań, wątpliwości umiałeś dać nam cząstkę siły Twej hartu pełnej duszy. Druhu Miły, miałeś wyrozumienie dla ludzkich ułomności, a to Twoje jak ogólnie mówiono „gołębie serce" wielu z nas z uczuciem radości i serdecznej troski zawsze każdej chwili oddawałeś bez zastrzeżeń, bez rachub, bez resztek.

Uczyłeś nas Kolego Kochany jak należy spełniać przyjęte na się obowiązki pracując sam z całym zaparciem się. Wątłe Twe zdrowie tak bardzo nadszarpnięte przez gazy na froncie francuskim nie było Ci przeszkodą nigdy tam gdzie była wymagana dla różnego rodzaju przyczyn Twoja obecność.

Śmierć Twoja wielką jest dla nas stratą, boś organizacji naszej w jej ciężkiej pracy przebijania się przez nurt dzisiejszych warunków życia dawał tą Twoją tak cudownie serdeczną pogodę Ducha Twym nastawieniem do ludzi zmuszałeś ich, by się stawali lepszymi.

Druhu Serdeczny odszedłeś od nas w momencie ciężkim, w momencie, gdy Twoja mrówcza a jakżesz twórcza praca była nam potrzebną — utuliła Cię swymi ramionami tak przez Ciebie umiłowana ziemia Śląska, która tak zazdrośnie garnie do siebie wszystko, co z niej pochodzi,, oddali Cię jej ci błękitni żołnierze, których Tyś do Armii błękitnej zarekrutował, a w dalszym ciągu Twej pracy w cywilu — w błękitne mundury też przebrał.

Znalazłeś się Towarzyszu nasz u tronu Najwyższego by zdać raport z życia, by u tronu tego zaciągnąć wartę „Błękitnego Rycerza bez skazy". Masz do tego miana pełne prawa, zasłużyłeś nań całym Twym życiem i w naszej pamięci tym bez skazy błękitnym rycerzem pozostaniesz.

Druchu Serdeczny, straż pełniąc, proś Najwyższego niechaj naszej pracy błogosławi.

Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji poniosło niepowetowaną stratę przez zgon jednego z najwybitniejszych swoich działaczy organizacyjnych.

Dnia 24 listopada br. zmarł ś. p por. rez. Stanisław Zagoła, wiceprezes Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia i skarbnik Zarządu Wojewódzkiego Federacji PZOO na Śląsku, dyrektor Kasy i radca Zarządu m. Katowic

Na uroczystości pogrzebowe przybyło 24 pocztów sztandarowych placówek Stowarzyszenia oraz przeszło 200 umundurowanych błękitnych żołnierzy z całego Śląska. Zarząd Główny wysłał delegację w osobach prezesa min. Wielowieyskiego i sekretarza generalnego Uhmy. Ponadto reprezentowane były liczne związki sfederowane, oraz władze miejscowe.

Zwłoki były wystawione w sali Rady Miejskiej, gdzie prezes Wielowiejski w imieniu Prezesa Rady Ministrów udekorował trumnę nadanym niedawno ś. p. Zagole po raz drugi Złotym Krzyżem Zasługi, a po wyniesieniu zwłok wygłosił następującą mowę przed gmachem Rady Miejskiej.

„ŻEGNAJ BŁĘKITNY NASZ KOLEGO!

Urodziłeś się na tej odwiecznej polskiej, śląskiej ziemi. Jak każdy Ślązak, z mlekiem matki wyssałeś to przekonanie, że języka ojczystego i wiary swych ojców bronić trzeba, bronić trzeba choćby poświęcić przyszło życie.

Nic więc dziwnego, że gdy w czasie światowej wojny zatruty gazami dostałeś się do niewoli we Francji, ledwo doszedłeś do zdrowia, zacząłeś wśród braci swoich z zaboru niemieckiego, znajdujących się w niewoli francuskiej, krzewić przekonanie, że obowiązkiem każdego Polaka jest z bronią w ręku wystąpić przeciwko zaborcy. Z bronią w ręku, pod swymi własnymi sztandarami, tworzącej się wówczas we Francji, Armii Polskiej, jako oficer rekrutacyjny oddałeś Armii naszej wielkie usługi.

Gdy Błękitna Armia nasza wróciła do kraju stan Twego zdrowia nie pozwolił Ci pozostać w jej szeregach. Zaciągnąłeś więc wartę nie z bronią w ręku, wyszedłeś na pole pracy społecznej, gdzie zawsze i wszędzie byłeś wiernym bojownikiem idei „Bóg i Ojczyzna".

Bóg Cię odwołał. Zaciągasz dziś honorową wartę u tronu Najwyższego, u stóp Błękitnej naszej Pani, Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski. Módl się tam za nas, a my się modlić będziemy za Ciebie. Ofiarne Twe życie i śmierć pozostanie dla nas przykładem. Niech ta polska śląska ziemia, którąś tak ukochał, lekką Ci będzie, niech Bóg Najwyższy da Ci wieczny odpoczynek."

Po tym przemówieniu kondukt pogrzebowy ruszył do kościoła Najśw. Marii Panny, skąd po odprawieniu egzekwii żałobnych ruszył na cmentarz przy ul. Sienkiewicza.

Na cmentarzu po odprawieniu ostatnich modłów nad trumną przemówił ks. kanonik Mateja, podkreślając zasługi, jakie zmarły poniósł dla Ojczyzny, jego wielką i ofiarną pracę, żegnając Go w imieniu rodziny oraz grona przyjaciół.

Obrady Zarządu Głównego Stowarzyszenia

W dniu 30 października w lokalu Zarządu Głównego w Warszawie odbyło się Plenarne Posiedzenie Zarządu Głównego.

W obradach, którym przewodniczył kol. min. Józef Wielowieyski wzięli udział koledzy: płk. Sergiusz Abżółtowski i płk. Stanisław Skórski — wiceprezesi, dyr. Czesław Uhma — Sekretarz Gen eralny, kpt. Tadeusz Matuszewski, zastępca Sekretarza Generalnego, kpt. Teodor Cybulski zastępca skarbnika oraz członkowie Zarządu: Kol. Zygmunt Gutner z Łodzi, kol. Kmdr Czesław Petelenz z Warszawy, i kol. Radaczyński Leon z Poznania.

Ponadto w zebraniu wzięli udział prezesi Okręgów: Warszawskiego płk. Antoni Bornstaedt, poznańskiego płk. Władysław Łodzia-Michalski, śląskiego por. Teodor Mańczyk, lwowskiego kpt. Feliks Ochman, pomorskiego rotmistrz Jerzy Zieliński oraz przedstawiciel Stanisławowa kol. Wojciechowski.

Po zagajeniu obrad przez kol. prezesa, Sekretarz generalny kol. *Uhma* złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego w ciągu ubiegającego dwulecia.

Że sprawozdania wynika, iż ilość Placówek wzrosła o 52, a liczba członków wynosi 9080. Choć z wielkim trudem udało się wreszcie zbontować „Błękitnego Weterana", który jest najlepszym propagatorem historii b. Armii Polskiej nie Francji oraz najmocniejszym ogniwem wiążącym żołnierzy Błękitnej Armii.

Na czele redakcji pisma stoi mjr. w s. s. Władysław Dunin-Wąsowicz, który niezwykle umiejętnie i energicznie zabrał się do dzieła.

Ostatni jednak okres jest dosyć trudny zarówno pod względem redakcyjnym, jak i finansowym. Każdy z b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji był świadkiem chwil wielkich, podniosłych uroczystości, bitew krwawych, zwycięstw i klęsk, a jednak prawie nikt z członków Stowarzyszenia nie zadał sobie trudu, aby podzielić się z innymi tym co widział, słyszał lub przeżył. Z drugiej strony Placówki nie nadsyłają sprawozdań z różnych uroczystości i prac Stowarzyszenia do działu organizacyjnego.

Strona finansowa wydawnictwa cierpi, gdyż prenumerata nie wpływa regularnie. Wielu prenumeratorów zalega.

Celem rozpowszechnienia historii b. Armii Polskiej we Francji oraz ułatwienia młodym pokoleniom studiów nad Armią Polską we Francji Zarząd Główny zaangażował mgr. Tadeusza Mencla, który w Wojskowym Biurze Historycznym pracuje nad wydaniem książki historycznej o Armii Polskiej we Francji. P. kpt. Librewski, pod którego kierownictwem pracuje p. mgr. Mencel nadesłał obszerne sprawozdanie z dokonanych przez p. Mencla prac. Do sprawozdania dołączony jest projekt dyspozycji książki. (Sprawozdanie i projekt drukujemy na innym miejscu).

Na terenie Federacji P. Z. O. O. przedstawiciele Stowarzyszenia pracują szczególnie wydatnie w Sekcji Kulturalno - Oświatowej.

Zabiegi Prezydium Zarządu Głównego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zmierzające do zatwierdzenia munduru nie zostały niestety dotąd uwieńczone dobrymi skutkami.

Wreszcie najważniejszą sprawą, z jaką Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia starało się uporać, jest sprawa odznaczeń niepodległościowych i przesunięcia terminu uznania pracy niepodległościowej z 11.XI. 1918 roku do 20 czerwca 1919 r., to jest do daty ukazania się dekretu ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

Nad odczytanym memoriałem wysłanym przez Prezydium Zarządu Głównego w tej sprawie do Pana Ministra Spraw Wojskowych, wywiązała się długa i rzeczowa dyskusja.

Prezes Okręgu Pomorskiego kol. kapitan, *Zieliński Jerzy* podkreślił, iż do Armii Polskiej we Francji nie można podchodzić wyłącznie litylko z punktu widzenia formalnego. Każde bowiem prawne załatwienie tak bardzo drażliwych kwestii wzmaga w sercu b. żołnierza bunt i narasta równocześnie poczucie krzywdy. Waga odznaczeń niepodległościowych tkwi w ich znaczeniu utylitarnym. Niepodległościowcy mają pierwszeństwo do otrzymania pracy oraz korzystają z innych przywilejów. Tymczasem zdarzają się wypadki, że członek Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, pracujący np. w cukrowni, zostaje zwolniony z pracy, bo dyrekcja cukrowni musi zatrudnić niepodległościowca, którym jest np. „strażak ludowy".

Ludność niewielkich miasteczek czy wsi jest stała. Ruch ludności jest tak niewielki, że wszyscy przeważnie znają się dobrze. Taki fakt ludzie analizują, i odczuwają wielką krzywdę. Jeśli się bowiem zważy, że większość żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji rekrutowała się spośród jeńców — Polaków, pobranych od wojska niemieckiego, czy austriackiego, że każdy z tych żołnierzy zanim dostał się do niewoli francuskiej, angielskiej i włoskiej, przeszedł przez piekło, któremu na imię: front Zachodni. Jeśli mimo straszliwych doświadczeń wojny, ten żołnierz zgłasza się do obozu polskiego i do polskiej armii i chce się nadal bić — to jednak jest akt, którego lekceważyć się nie powinno. A trzeba stwierdzić, że Niemcy, czy Austriacy mścili się na rodzinach żołnierzy, którzy wstępowali do Armii Polskiej, czy tylko do obozu polskiego,

Kol. prezes *Mańczyk* ze Śląska dodaje do powyższego wywodu sytuację Śląska. Stwierdza, że b. żołnierze walczyli na Wołyniu, skąd wracali jako urlopowani na plebiscyt. Oni wcześniej byli żołnierzami, niż ich rodzinna ziemia znalazła się w granicach Rzeczypospolitej. Poza tym zaznacza, iż sam fakt zgłoszenia się Polaka do obozu polskiego poczytywany był przez jeńców Niemców z armii niemieckiej czy austriackiej, za akt zdrady „swej niemieckiej Ojczyzny".

Podoficer niemiecki czy austriacki, znajdujący się w obozie nakazywał wszystkim żołnierzom, aby zapamiętali, że ten i ten przeszedł dobrowolnie do wrogiego obozu. A przecież w roku 1917, a nawet w lecie 1918 roku, kiedy olbrzymia liczba osób zgłosiła się do Armii Polskiej we Francji, nikt nie tylko z jeńców Polaków, ale także ze sztabowców i polityków alianckich nie wiedział, że Niemcy będą zdruzgotane i że na ich gruzach powstanie Państwo Polskie. Jeżeli taki akt patriotyzmu i chęci walki o niepodległość Państwa polskiego nie wystarcza, zdaniem odnośnych czynników do odznaczeń niepodległościowych, to jednak jest on dostatecznie wielki, aby uznać go w ogóle za niebyły. A życie, które nam codziennie przynosi wypadki zwalniania b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji z pracy dlatego tylko, że nie są uznani za niepodległościowców, bo w Archiwum Wojskowym wykazano, że wstąpili dopiero w początkach 1919 roku do wojska, przekonywuje, że niestety uważa się zasługi tysięcy błękitnych żołnierzy za nieistotne czy za niebyłe. B. żołnierze Armii Polskiej we Francji, którzy utracili pracę, lub którzy w ogóle znaleźć jej nie mogą z racji swego kalectwa, czy też utraty zdrowia w służbie wojskowej nie przestaną dopominać się o swe słuszne prawa i pokładają niezłomną wiarę w Prezydium Zarządu Głównego, które zainteresuje się losem upośledzonych towarzyszy broni.

Kol. płk. *Łodzia - Michalski*, prezes Okręgu Poznańskiego, dziękując Prezydium Zarządu Głównego, za jego starania i prace w tej dziedzinie, wyraża przekonanie, że Prezydium nadal prace te będzie prowadzić, a cała organizacja wysiłki Prezydium poprze.. Sprawozdanie sekretarza generalnego dało szczegółowy obraz syzyfowej pracy, prowadzonej przez Prezydium i jeżeli organizacja żąda, by naczelne władze działały sprawnie — musi bezwzględnie nastąpić zmiana w psychice członków, — że od Prezydium można wymagać cudów — samemu nic nie robiąc, nic ze siebie nie dając — na — żądać można od Prezydium wtedy, gdy się samemu spełnia sumiennie wszelkie obowiązki organizacyjne.

A w dzisiejszym stanie rzeczy należy jedynie podziękować tym ludziom, za to, że sami ciągną robotę, gdy cała organizacja śpi, a przebudza się jedynie po to, by krytykować.

Wracając do spraw organizacyjnych kol. *Uhma* oświadczył, iż weryfikacja jest obecnie załatwiana w znacznie żywszym tempie. Przyczyniło się do tego Archiwum Wojskowe, które przygotowało większą ilość poświadczeń służby. Przeciąganie się weryfikacji jest powodowane przez samych członków lub ogniwa organizacyjne. Do biura Zarządu Głównego wpływają niekompletne arkusze weryfikacyjne, najczęściej bez dostatecznych dokumentów, bez opłat, a nawet fotografii. Biuro wyczekuje na nadesłanie opłat czasem kilka tygodni, potem dopiero wysyła upomnienia, które jednak okazują się mało skuteczne.

Sprawa dokumentów jest szczególnie drażliwa. Niektóre placówki uważają, iż dwa, a najczęściej jeden podpis wystarcza do stwierdzenia zgodności z oryginałem. Prezydium stoi na stanowisku, że dokumenty muszą być przedłożone w oryginale lub w odpisie poświadczonym przez urząd publiczny lub Zarząd Miejski. Prezydium uważa, że te dosyć ostre postanowienia są konieczne, gdyż leżą one w interesie Stowarzyszenia i od nich odstąpić nie można. Gdy wszystkie dokumenty są w porządku, Prezydium, załatwia weryfikację w ciągu sześciu tygodni.

Po sprawozdaniu kol. Sekretarza Generalnego, kol. kpt. *Matuszewski* omówił sprawę odznaczeń francuskich w myśl wytycznych zawartych w okólniku, ogłoszonym w poprzednim VIII/IX numerze Błękitnego Weterana.

Zastępca Skarbnika, kol. kpt. *Teodor Cybulski* złożył sprawozdanie ze stanu finansów Zarządu Głównego. Stan ten pozostawia wiele do życzenia. Placówki i Okręgi zalegają z opłatą składek członkowskich. Składki członkowskie, podstawa egzystencji każdego Stowarzyszenia, i widoczny objaw żywotności organizacyjnej nie wpływają w terminie do kasy Zarządu Głównego. Te opóźnienia wpłat, wynikające bardzo często z niedoceniania wagi tego zagadnienia lub nawet z pewnego lekceważenia swych obowiązków, stawiają Zarząd Główny wobec poważnych trudności finansowych, które odbijają się fatalnie na sprawach członków. Spraw tych Prezydium nie jest w stanie szybko załatwiać, zmuszone wprowadzać poważne oszczędności w personelu urzędniczym. Skarbnik apeluje do Prezesów Okręgów, aby wpłynęli oni na regularne opłacanie składek przez Placówki do Zarządu Głównego i na propagandę „Błękitnego Weterana". Pismo organizacyjne winien otrzymywać każdy b. żołnierz Armii Polskiej we Francji. Bo tylko za pomocą pisma, Zarząd Główny może utrzymywać stały kontakt z swymi członkami, którzy przeważnie rozrzuceni są po znacznych terenach i rzadko nawet (poza miastami) mogą przybywać do Placówki.

W dyskusji, w której zabierali głos wszyscy członkowie Zarządu Głównego wyrażono przekonanie, iż należy dołożyć wszelkich starań, celem zlikwidowania zaległości w opłacie składek członkowskich i stworzenie Zarządowi Głównemu warunków należytej pracy.

Równocześnie poruszono cały szereg spraw i kwestii, które będą bądź dyskutowane jeszcze na VI Walnym Zjeździe Delegatów w dniu 11 grudnia, bądź też posłużą, jako materiał orientacyjny lub wytyczny do opracowania programu prac i zamierzeń Stowarzyszenia na najbliższą przyszłość.

Z radością należy stwierdzić fakt, że ożywiona dyskusja, która ujęła całokształt żywotnych zagadnień piętrzących się przed przyszłym Zarządem — zagadnień, tak natury ideowej, jak też i utylitarnej — była pozbawiona jakiegokolwiek bądź odcienia demagogii — a poziomem swoim dała najlepszy dowód, że prace Stowarzyszenia mają wszelkie dane do dalszego rozwoju, i stają się w dzisiejszych warunkach bardziej palące. Ogólnie wszyscy członkowie Zarządu Głównego wyrazili konieczność nadania pracom Stow. żywszego tempa, — podkreślając, że w tym celu Stowarzyszenie musi się uaktywnić, podejmując prace związane z wszelkimi przejawami życia gospodarczego i społecznego Polski. Wytyczne tej pracy ma opracować przyszły Zarząd.

Po przedyskutowaniu jeszcze szeregu spraw natury formalnej, Prezes Zarządu Głównego zamknął zebranie.

Memoriał śląski w sprawie odznaczeń niepodległościowych

Zarząd Okręgu Śląskiego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji złożył dnia 12 września br. do rąk p. Ministra Spraw Wojskowych następujący memoriał:

Zarząd Okręgu Śląskiego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji skupiający w swych szeregach na Śląsku wyłącznie członków b. Armii Polskiej we Francji — zwraca się do Jaśnie Wielmożnego Pana Ministra Spraw Wojskowych z następującym

Memoriałem.

Ustawą z dnia 9.II.1938 r. (Dz. U. R. P. Nr 8, poz. 50) Jaśnie Wielmożny Pan Minister wymienia formacje, jakie zaliczone zostały w poczet formacji niepodległościowych oraz określa czasokresy normalne jako udział w walkach o Niepodległość.

W punkcie 25 tego rozporządzenia, o ile chodzi o b. Armię Polską we Francji określono czas służby niepodległościowej do dnia 11.XI.1918 r.

W związku z powyższym ochotnicy tej Armii, pochodzący ze Śląska, czują się w wielkiej mierze pokrzywdzeni, albowiem przeważnie wcielani do Armii Polskiej we Francji do końca 1918 i w początkach 1919 r. zostali pozbawieni praw, wynikających z ustawy tej, albowiem nie zostali oni uznani za niepodległościowców.

Liczba ślązaków żołnierzy ochotników we Francji sięga 6.000.

Dlatego Zarząd Okręgu Śląskiego pozwala sobie przedstawić niniejszy memoriał z uprzejmą prośbą o poddanie rewizji dotychczasowego zarządzenia — o ile chodzi i b. ochotników Armii Polskiej we Francji, pochodzących ze Śląska i przesunięcie daty 11.XI.1918 r. w ten sposób, iż ochotnikom tej Armii pochodzącym ze Śląska zalicza się czas służby w tejże do czasu bezterminowego urlopu ich na plebiscyt na Śląsku z Armii Polskiej.

Wniosek swój uzasadniamy jak następuje:

Ślązacy, b. ochotnicy Armii Polskiej we Francji, to wyłącznie byli żołnierze armii niemieckiej.

Jako obywatele pruscy wzgl. austriaccy zostali oni przymusowo zaciągnięci do armii zaborczej w czasie wojny światowej i wysyłani na front francuski wz. włoski. Po pewnym czasie, czy to przez dezercję, czy też w czasie walk dostali się do niewoli bądź to francuskiej, angielskiej, włoskiej lub też amerykańskiej.

Bezpośrednio za frontem (jeszcze przed pierwszym badaniem), zwracano się każdorazowo do zebranych jeńców z zapytaniem, kto przyznaje się do narodowości polskiej. Wtedy ci, którzy otwarcie przyznali się do narodowości polskiej, zostali skierowani do osobnych obozów jeńców — Polaków, którego punkt koncentracyjny mieścił się w Le Puy, o ile chodzi o jeńców, którzy zostali oddani w ręce francuskie, i tu następowała rejestracja tychże. W ten sposób jeńców — Polaków pochodzących ze Śląska zarejestrowano w Le Puy około 9.000, zaś kilka tysięcy przez oddziały angielskie lub obóz w Alberville.

W czasie rejestracji w Le Puy prawie 60% zapisało się bez wahania jako ochotnicy do tworzącej się Armii Polskiej we Francji, jeszcze w czasie trwania wojny światowej, jednak tylko w bardzo nielicznych wypadkach wcielano ich zaraz do szeregów tej armii. Większość zaś podzielona na obozy w miejscowościach, gdzie zakładały się warsztaty wojenne, oraz do kopalń jak St. Etienne, Vichy, Moulin, Montlucon, Montrambert, St. Chamont, L. Horme. Clermont Ferrand, Osan i inne czekali na wcielenie do szeregów Armii Polskiej.

Proces wcielania do szeregów jednak wymagał pewnych formalności, a przede wszystkim zgody władz francuskich na zwolnienie jeńca z obszarów jeńców w celu zaszeregowania go w skład tworzącej się Armii. Warsztaty wojenne, jak: fabryki amunicji, sprzętu wojennego a również i kopalnie cierpiały na wielki brak robotników i fachowców, dlatego władze francuskie kierowały jeńców — Polaków górników i hutników jako element wysoce wartościowy i politycznie pewny, wyłącznie do obozów w miejscowościach uprzemysłowionych. Władze francuskie niechętnie zezwalały na pobór jeńców do Armii z tych obozów, które zatrudniały jeńców w warsztatach wojennych. W szczególności utrudniano pobór w drugiej połowie 1918 r. tj. w czasie od lipca 1918 do czasu zakończenia wojny światowej albowiem w tym czasie wojska alianckie rozpoczęły generalną rozprawę z armią niemiecką na froncie francuskim, a tym samym warsztaty wojenne jak i kopalnie musiały dać z siebie wszystko, by zapotrzebowania nie uległy zwłoce, i aby temu mogli sprostać, zatrzymano każdego robotnika i tym samym i jeńców — Polaków pracujących w tych warsztatach.

Stąd nastąpiło długotrwałe wyczekiwanie na wcielenie do szeregów, a pomimo, że ochotnicy domagali się wcielenia, próśb tych władze francuskie nie uwzględniały a przeciwnie, tłumaczono tym, iż w warsztatach wojennych przyczynią się tak samo do zwycięstwa jak gdyby w szeregach Armii.

Dopiero po zawieszeniu broni, w czasie kiedy francuscy żołnierze powracali z frontu do swych warsztatów pracy, następowały zwolnienia jeńców z tych obozów i wcielanie ich od szeregów Armii Polskiej.

Stąd wniosek jasny, iż wcielanie ochotników Ślązaków, których przeważnie zatrudniano w tych warsztatach wojennych jako fachowców pochodzących z części kraju uprzemysłowionego, nie mogło nastąpić bez ich własnej winy przed 11.XI.1918 r.

O ile się dalej zważy, iż ochotnik — Ślązak, mimo zakończenia wojny światowej, był jako obywatel pruski nadal zaprzysiężonym żołnierzem armii zaborczych, a tym samym podlegał nadal rygorom, ustawą wojenną niemiecką przewidzianym, to już wystarczyło dla władz niemieckich, iż żołnierz, który dobrowolnie przeszedł do t. zw. przez władze niemieckie uprzywilejowanych obozów i podjął się dobrowolnych prac w warsztatach wojennych, dopuścił się zdrady kraju, gdyż tym samym pomagał wrogowi w przedsięwzięciach idących w kierunku załamania frontu i zniszczenia armii niemieckiej. Nie ulega wątpliwości, iż każdy z nich, któryby powrócił z tych obozów do domu pod zaborem pruskim, byłby postawiony za zdradę kraju przed Sąd Wojenny. Jeżeli więc ci jeńcy rzucili mundur armii niemieckiej wdziewając w zamian polski, obojętnie kiedy to miało miejsce, czy to przed czy po 11.XI.1918, ale w każdym bądź razie przed utratą przez nich obywatelstwa państwowego, to nie może dalej ulegać najmniejszej wątpliwości, iż dany żołnierz nie mógł liczyć na żadną łaskę ze strony władz niemieckich, w razie gdyby powrócił z szeregów Armii Polskiej do domu, znajdującego się pod panowaniem niemieckim. A taką dzielnicą był właśnie Górny Śląsk, którego losy były przynajmniej wątpliwe i nierozstrzygnięte, aż do czasu de-

cyzji o podziale Śląska i powstaniach śląskich po plebiscycie.

Faktem jest również, iż Ślązacy brali — po przybyciu armii tej do kraju — czynny udział w czasie całej kampanii w obronie co dopiero objętych, a już zagrożonych granic Rzeczypospolitej Polskiej i w ciężkich walkach zmagali się przez prawie półtora roku na różnych odcinkach frontu bolszewickiego, by w końcu walnie i chlubnie przyczynić się w tak zwany „Cudzie nad Wisłą" do ostatecznego ustalenia granic Rzeczypospolitej (prócz Śląska).

W tym czasie Śląsk krwawił w dwóch powstaniach śląskich — mimo rozporządzenia z marca 1920 r. iż Ślązaków należy bezterminowo urlopować na Śląsk — do domu tychże nie zwalniano, a dopiero w czasie od sierpnia do grudnia 1920 r. poczęto stopniowo zwalniać ich do domu a niektórych zwolniono po zakończeniu III powstania na Śląsku.

Mimo ciężkich walk i przeżyć, czy to na froncie francuskim czy też bolszewickim Ślązacy po urlopowaniu na Śląsk nie zasiedli na zasłużony odpoczynek, ale w dalszym ciągu z całą energią i poświęceniem zgłaszali się do szeregów tak peowiackich jak i powstańczych do pracy przygotowawczej plebiscytowej czy też do zbrojnego wystąpienia w obronie granic Śląska Górnego. Tu na Śląsku żołnierze ci oddali nieocenione usługi i tworzyli tak w P. O. W. jak i w powstaniach — jako wypróbowani i zahartowani na frontach — cenny element podoficerski, a w dużej mierze i oficerski, obejmując dowództwa Baonu, Kompanij i plutonów, dając niejako podwalinę szeregów powstańczych w czasie III-go powstania śląskiego.

Wprawdzie wszystkim tym — którzy po urlopowaniu na Śląsk brali czynny udział w P. O. W. i w powstaniach, zalicza się czas ten do służby niepodległościowej, to jednak dziwnym się musi wydawać, iż tym samym jako żołnierzom nie uznaje się czasu uprzednio spędzonego przez nich w charakterze ochotników Armii Polskiej, choć jako obcy obywatele nie mieli żadnego w tym kierunku obowiązku.

O ile więc zalicza się peowiakom i powstańcom służbę niepodległościową na Śląsku, to tym samym należało by uznać również Ślązakom — ochotnikom Armii Polskiej we Francji czas spędzony w Armii Polskiej przed urlopowaniem na Śląsk za służbę niepodległościową, gdyż służba ich jako obcych obywateli i ochotników na froncie bolszewickim w latach 1919 do 1920 była o ile nie ważniejsza, to przynajmniej równorzędna ze służbą Ślązaków powstańców w tym samym czasie na Śląsku, którym bez zastrzeżeń uznaje się czas w latach 1919 — 1931 za służbę niepodległościową.

Zważyć należy dalej, iż ten ochotnik — Ślązak to w 99% prosty żołnierz i robotnik, który dziś ciężko zarabia na kawałek chleba własną pracą swych rąk. Gdy w ostatnich tygodniach następowały rejestracje wszystkich robotników — niepodległościowców w przemyśle śląskim — żądano od każdego przedstawienia bądź to dyplomu odznaczenia niepodległościowego, bądź też zaświadczeń z Wojskowego Biura Historycznego lub Archiwum Wojskowego — zaliczających każdego posiadacza tychże jako niepodległościowca, to upośledzeni ochotnicy Ślązacy nie mogą się wykazać jednym z tych dokumentów, a tym samym zaliczeni zostali w poczet zwykłych obywateli, nie mających nic wspólnego z walkami niepodległościowymi. Ten wzgląd dopiero najbardziej jaskrawo uwydatnia upośledzenie byłych żołnierzy Armii Polskiej we Francji, pochodzących ze Śląska.

Nie można więc twierdzić, iż żołnierz, który w czasie — walk, tak o granice Rzeczypospolitej jak i wyzwolenie Śląska w czasie od 1918 — 1921 w okresie prawie 3-letnim, nic nie zrobił i nie zasłużył na jakiekolwiek wyróżnienie? A jednak tak się stało, gdyż tak w nadaniu odznaczeń Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i Niepodległościowych został w 90% całkowicie pominięty a w końcu po 20 latach istnienia Niepodległości nie uznaje się go w ogóle za niepodległościowca, a wskutek powyższego zamknięto tym ofiarnym bojownikom o niepodległość drogę do przyznania równych praw, jakie wynikają dla niepodległościowców z wyżej cytowanej ustawy.

Dlatego też Zarząd Okręgu Śląskiego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji wnosi:

o znowelizowanie pkt. 25 rozporządzenia P. Ministra Spraw Wojskowych z dnia 9.II. 1938 r. Dz. U. R. P. Nr. 8 w ten sposób, iż Ślązakom b. uczestnikom Armii Polskiej we Francji pochodzącym ze Śląska zalicza się służbę w tej Armii jako obywatelom obcym od daty wstąpienia do czasu bezterminowego urlopowania ich na plebiscyt na Śląsk.

Byli żołnierze ochotnicy Armii Polskiej we Francji pochodzący ze Śląska ufają, iż słuszne ich postulaty znajdą ostateczne całkowite zrozumienie u Jaśnie Wielmożnego Pana Ministra i spodziewają się uwzględnienia w całej pełni niniejszego memoriału.

Za Zarząd Okręgowy:

Prezes: *(—) Teodor Mańczyk* ppor. rez.

Wiceprezes: *(—) Walenty Zaworka*

Sekretarz: *(—) Piotr Porwoł*

Skarbnik: *(—) Janeczek Jagiellończyk*

Wspaniały Symbol.

Wspaniałym symbolem uczczenia XX rocznicy Niepodległości było wydanie serii nowych znaczków pocztowych.

Historyczne motywy polskich autorów w miniaturowych kopiach uwidaczniają momenty rozkwitu i potęgi Rzplitej od zarania istnienia państwa.

Znaczki wartości 5, 10, 15, 20, 25 i t. d. oraz specjalny blok zawierający 4 znaczki pocztowe w artystycznym opracowaniu stanowią nadzwyczaj cenny materiał dla filatelistów nie tylko w kraju, ale i za granicą; a jednocześnie mogą służyć jako materiał dydaktyczny przy nauczaniu początkującej młodzieży. Znaczek bowiem dociera wszędzie dojdzie więc i tam do tych szkół, które odczuwają brak pomocy naukowych.

Zwykły zużyty znaczek pocztowy w wielu wypadkach spełni doniosłą rolę w szkole. Czyż to naprawdę nie wspaniały symbol uczczenia XX rocznicy Niepodległości?

Samo wykonanie techniczne jest również arcydziełem, tym bardziej że klisze wklęsłe, jak również roboty stalorytownicze wykonano całkowicie w kraju. Należy dodać, że stalorytownictwo, które do nas przywędrowało z Francji w połowie XIX wieku, obecnie na ogół ma bardzo mało fachowców. Mimo to klisze miniaturowych sztychów opracowane nadzwyczaj starannie i dokładnie odsłaniają każdy rys, każde załamanie, dając obraz jak żywy. Chociaż mistrzowie tego kunsztu należą do rzadkości u nas, to jednak dziś już nie musimy liczyć na zagranicę mamy swoich stalorytowników-artystów.

Każdy znaczek poza tym w odpowiednim tonie, bez przeładowania barw, stanowi dzieło sztuki graficznej.

Pomysł wydania serii tych znaczków naprawdę kapitalny, opracowanie i wykonanie w całości artystyczne.

Poświęcenia sztandarów

W KRAKOWIE

W tegorocznych pracach Zarządu Okręgu i Placówki Krakowskiej na pierwsze miejsce wysuwało się zagadnienie sztandaru. Z chwilą gdy znalazło się ono na porządku dziennym obrad Zarządów, wszyscy stanęli karnie w szeregu, aby zamierzenie to możliwie najszybciej wcielić w życie.



Po poświęceniu sztandaru Okręgu Krakowskiego przed kryptą pod Wieżą Srebrnych Dzwonów

W Komitecie honorowym zasiedli przedstawiciele władz państwowych, miejskich i organizacyjnych. Komitet wykonawczy stanowili: kol. Mieczysław Królikiewicz prezes Okręgu, kol. Mozgała sekretarz Okręgu, kol. Karp Wojciech prezes Placówki, kol. Żychowicz Rudolf, sekretarz Placówki i kol. Korpiela Leopold, kmdt. Placówki.

Pracy tej patronował Wojewoda Krakowski dr Tymiński, d-ca O. K. Kraków gen. dyw. Narbut Łuczyński oraz prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia b. A. P. we Francji kol. min. Józef Wielowieyski.

Godność rodziców chrzestnych sztandaru przyjęli: premierowa Sławoj Składkowska, p. wicewojewodzina Małaszyńska, p. prezydentowa Kaplicka, prof. Lewandowska, p. Taszakowska, p. Haladejowa, p. Berska, p. Królikiewiczowa, p. Karpowa, p. Korpielowa oraz p. Prezes Rady Ministrów gen. dr Sławoj Składkowski, p. prezes Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki, zastępca Szefa Sztabu Głównego gen. Malinowski, dowódca garnizonu gen. Mond, prezes izby skarbowej dr. Greger, p. Wł. Berski, poseł Jahoda - Żółtowski, mgr. Taszakowski i p. dyr. dr Rosiek.

Sztandar poświęcono w dniu 30 października 1938 r. Odbywające się w tym dniu plenarne posiedzenie Zarządu Głównego nie pozwoliło Prezydium przyjechać na uroczystości krakowskie. Długa serdeczna depesza z Warszawy musiała zastąpić żywe słowo powitania.

Na uroczystość tę przybył p. wojewoda Małaszyński, przedstawiciele samorządu, poczty sztandarowe prawie wszystkich organizacyj kombatanckich, delegaci Placówek z Okręgu Krakowskiego ze sztandarami i niezawodna Częstochowa.

Po uroczystym nabożeństwie w Katedrze Wawelskiej ks. generał Niezgoda dokonał poświęcenia sztandaru, po czym złożono wieniec w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Na dziedzińcu Wawelskim odbyła się defilada i przekazanie sztandaru. P. Wojewoda krakowski wręczył sztandar prezesowi Okręgu kol. Królikowiczowi, który z kolei wręczył go chorążemu.

Wbijanie gwoździ pamiątkowych nastąpiło w lokalu własnym na Wawelu. Tamże odbył się obiad koleżeński. Podczas obiadu przemawiali p. wojewoda Małaszyński, kol. Królikiewicz, kol. Karp i p. dyr. Reder z Częstochowy wspominając w serdecznych słowach dawne nasze boje i braterstwo broni.

W WASYLKOWCACH

W wiosce kresowej Wasylkowcach, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od granicy sowieckiej odbyła się w dniu 20 listopada 1938 r. uroczystość poświęcenia sztandaru. Na uroczystość przybyły władze miejscowe, okoliczne ziemiaństwo i liczni mieszkańcy okolicy.

Po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez ks. kanonika Ufryjewicza w kościele parafialnym, odbyło się samo poświęcenie sztandaru, przy czym ks. kanonik Ufryjewicz wygłosił serdeczne przemówienie.

W imieniu władz cywilnych przemawiał p. Starosta Kopyczyniecki, w imieniu władz wojskowych mjr Sokolski i kpt. Wąsik.

W imieniu Zarządu Głównego i Okręgu Lwowskiego życzył Placówce dalszych pozytywnych osiągnięć w pracy organizacyjnej kol. kpt. Ochman Feliks, prezes Okręgu Lwowskiego.

Ziemiaństwo reprezentowały panie hr. Dzieduszycka i Ujejska.

Placówka z Kopyczyniec wzięła udział w uroczystości w mundurach, na czele z prezesem kol. Szewczyńskim.

Defilada przed przedstawicielami władz i sztandarem oraz skromne przyjęcie dla gości i zabawa towarzyska zakończyły uroczystości.

Gości serdecznie witali i podejmowali prezes Placówki kol. Aleksander Kułakowski i wójt miejscowy p. Kiernicki.

Protektorat nad uroczystościami objęli: gen. Langner, d-ca D. O. K. Lwów, Malicki Roman, Wojewoda Tarnopolski, gen. Paszkiewicz, d-ca Dywizji Tarnopol i Starosta Piotr Grodecki z Kopczyniec.

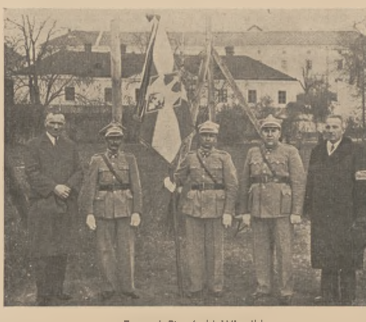
Rodzicami chrzestnymi byli: p. pułkownikowa Ostrowska i Józef Wielowieyski, p. Grodecka i płk. Ostrowski, p. Dzieduszycka-Choińska M. i Stanisław Ujejski; p. Paygertowa Józefa i hr Dzieduszycki - Choiński J.; p. Krystyna Ujejska i p. Starosta Grodecki; p. Woldańska Łucja i p. Mieczychowski Kazimierz; p. Mieczychowska Anna i p. Paygert K. Józef; oraz p. Stanisława Kobyłecka i mgr. Woldański Aleksander wicestarosta powiatowy.

Do komitetu honorowego weszło wiele osobistości ze społeczeństwa miejscowego i z organizacji.

W WINNIKACH

Dnia 28 października odbyło się w Winnikach pod Lwowem poświęcenie sztandaru. Na uroczystość tę przybyli: przedstawiciel Wojewody Lwowskiego dr Biłyka i Starosty Zamecznika, mgr. Bajorek, płk. dypl. dr Polniaszek w imieniu Władz Wojskowych; Konsul francuski p. George Achard i jego zastępca p. Mortier, wiceprezes Okręgu hr. Starzeński, przedstawiciel Związku Inwalidów Wojennych R. P. delegowany przez p. mjr. Wagnera oraz oddział umundurowany Placówki Lwów w liczbie 25 osób z płk. Stanisławem Skórskim, prezesem Placówki, [illegible]

Miejscowe Władze i Stowarzyszenia reprezentowali burmistrz dr Holzer, naczelnik Sądu dr Trojanowski, dyrektor Wytwórni Tytoniowej Mrozowski, prezes Sokoła Kremel, Związek Strzelecki p. Sienkiewicz, Związek Rezerwistów Antoni Tom.



Zarząd Placówki Winniki
Sekretarz St. Krupa, członek Zarządu M. Sękowski, skarbnik St. Kostecki, prezes M. Jakubowski, członek Zarządu J. Hacer

Wszystkie Stowarzyszenia Katolickie wzięły w uroczystości udział gremialnie. Członkowie Placówki mimo niepogody zjawili się w komplecie.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9,15. Orkiestra wojskowa, przydzielona przez dowódcę D. O. K. VI gen. Langnera, otwierała pochód, w którym zgromadzeni na uroczystości udali się do kościoła na nabożeństwo.

Uroczystą mszę św. celebrował ks. Władysław Pelc, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan Saczyński, wspominając w płomiennych słowach dzieje Armii Błękitnej, aż chwili ustalenia granic Rzeczypospolitej.

Podczas nabożeństwa orkiestra wojskowa odegrała szereg utworów religijnych.

Poświęcenia szandaru dokonał ks. dziekan Saczyński, poczym płk. Skórski wiceprezes Zarządu Głównego wręczył sztandar Placówce. Defiladę, która odbyła się po poświęceniu sztandaru, odebrał płk. dypl. Polniaszek, w otoczeniu przedstawicieli władz cywilnych i organizacyjnych oraz gości francuskich.

Wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewce nastąpiło w sali „Sokoła".

Skromne żołnierskie śniadanie zakończyło podniosłą uroczystość, która mimo niepogody ściągnęła liczne rzesze publiczności.

W czasie śniadania przemawiali płk. Skórski witając imieniem Zarządu Głównego licznie przybyłych gości; płk. dypl. Polniaszek, mówiąc o obowiązku i dyscyplinie żołnierskiej oraz o wspólnych polsko - francuskich bojach wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego Rydza i na cześć bohaterskiej Francji. Następnie przemawiał p. mgr. Bajorek, życząc w imieniu p. wojewody Biłyka pomyślnego rozwoju Placówki i nieustawania w pracy pokojowej dla dobra Ojczyzny oraz p burmistrz Holzer.

Na serdeczne słowa skierowane przez wszystkich mówców do Francji odpowiedział p. konsul Achard, kończąc okrzykiem na cześć Polski i Armii Błękitnej.

Przemówienie kol. prezesa Placówki w Winnikach, Jakubowskiego zakończyło uroczystość, która przyczyniła się do spopularyzowania naszej idei i scementowania Placówki do dalszej pracy i rozbudowy Stowarzyszenia.

Protektorat nad uroczystością poświęcenia sztandaru przyjęli Arcybiskup Metropolita Lwowski ks. dr Twardowski, p. Wojewoda dr Biłyk i prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia kol. min. Józef Wielowieyski.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: p. Maria Holzerowa, p. starościna Zamecznikowa, p. dyrektorka Stanisława Białohorska, p. prezeska ZPOK. Jadwiga Jedynakiewiczowa, p. starosta Zamecznik, p. George Achard, konsul Republiki Francuskiej, p. dr Ludwik Trojanowski, Naczelnik Sądu Grodzkiego i notariusz p. dr Józef Holzer.

Nad organizacją uroczystości czuwał komitet wykonawczy z kol. prezesem Julianem Jakubowskim na czele.

W TORUNIU

Wieczorem 10 listopada jako w przeddzień Święta Niepodległości i poświęcenia sztandaru, delegaci Placówki Toruń, złożyli wieniec u stóp pomnika Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, po czym przed pomnikiem przemaszerowało Stow. Weteranów wraz z innymi organizacjami.

Nazajutrz o godzinie 10-tej odbyła się uroczysta polowa msza św. z okazji przypadającego Święta Państwowego. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru.

Na uroczystości te przybył konsul Republiki Francuskiej p. Hozakowski, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia kol. min. Wielowieyski, zastępca sekretarza generalnego kol. kpt. Matuszewski Tadeusz, prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego, kol. rotmistrz Jerzy Zieliński, prezesi organizacyj niepodległościowych, mających swe siedziby w Toruniu oraz delegaci Placówek z Chełmży i Bydgoszczy.

Po skończonej uroczystości Stow. Weteranów na czele różnych innych organizacyj przedefilowało przed przedstawicielami władz i społeczeństwa na rynku Staromiejskim. Po defiladzie udano się do „Tivoli" miejsca zebrań Stowarzyszenia Weteranów.



Poświęcenie sztandaru Placówki Toruń

W środku siedzą prezes Zarządu Głównego min. Wielowieyski (x), konsul francuski Hozakowski (xx), rotm. Zieliński prezes okręgu (xxx), i kpt. Matuszewski zast. sekr. gen. (xxxx)

W pięknie udekorowanej sali zasiedli goście i członkowie. Na wstępie prezes Placówki Toruń, kol. Mordawski powitał p. konsula Republiki Francuskiej p. Hozakowskiego, kol prezesa Zarządu Głównego, Ojców Chrzestnych oraz innych gości i kolegów, poczym skreślił historię żołnierzy błękitnych we Francji i w Polsce. Przemówienie swe zakończył kol. prezes okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Śmigłego - Rydza.

Aktualne przemówienie wygłosili kol. minister Wielowieyski, kol. kpt. Matuszewski, kol. Zieliński i wiceprezes Placówki, kol. Kurek.

Na wezwanie Prezesa Zarządu Głównego zebrani uczcili poległych w bojach Żołnierzy Błękitnych jednominutową ciszą.

Wbijanie gwoździ pamiątkowych w drzewce rozpoczął pan konsul Hozakowski, składając Placówce Stowarzyszenia życzenie dalszej owocnej pracy dla dobra organizacji i Ojczyzny. Dalsze gwoździe wbili p. Mijal, prezes Związków Legionistów, p. Janelli prezes P. O. W., p. Winarski prezes Zw. Weteranów Powstań Narodowych i p. Skrzypczak prezes Zw. Powstańców Wielkopolskich.

Po skończonej ceremonii wbijania gwoździ, odbył się wspólny obiad przeplatany toastami na cześć Ojców Chrzestnych i prezesów Zarządów Głównego, Okręgowego i wiceprezesa Placówki.

ZATWIERDZENIA NOWYCH ZARZĄDÓW PLACÓWEK

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji zatwierdziło następujące nowowybrane Zarządy:

OKRĘG LWOWSKI:

Prezes Feliks Ochman — kpt. w s. s, I Wiceprezes hr. Starzeński Leopold, II Wiceprezes Jarmuła Ignacy — por. w s s, Sekretarz Warchoł Jan — por w s. s., Zast. Sekretarza Zadarowski Kazimierz — por. w s. s., Skarbnik Ścigalski Bronisław — kpt. w s. s., Zast. Skarbnika Stachniewicz Franciszek, Członkowie Zarządu: Dr. Sędzia Majkowski, Mg Błocki Zygmunt; Zast. Członka: Todt Władysław, Szurlej Władysław, Żółkiewicz Antoni, Antoniak Józef (z Tarnopola).

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Inż. Osuchowski Józef; Członkowie Komisji: Jędrzejewski Jan, Fluszkiewicz Michał, Denenfeld Kazimierz.

Sąd Koleżeński: Przewodniczący Płk. Inż Skórski Stanisław; Członkowie Sądu Kol.: Dr. Książek Ferdynand; Mgr. Mayer Adam, Jakubowski Julian, Szubryt Stanisław.

OKRĘG POMORSKI.

Prezes Kpt. Jerzy Zieliński — Toruń; I Wiceprezes Mec. Alojzy Mordawski — Toruń; II Wiceprezes Teofil Wycikowski — Gdynia; Sekretarz Kuczyński Antoni — Toruń; Zast. Sekret. Stanisław Kowalski — Inowrocław; Skarbnik Marcin Szymkowiak — Toruń; Zast. Skarbnika Leon Ciążyński — Toruń; Członkowie Zarządu: Władysław Bartnicki, Michał Grolewski: Zast. Członka: Józef Jabłoński, Adam Falkowski.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Bolesław Basiński — Chełmża; Członkowie Komisji: Marcin Wójciak — Bydgoszcz; Jan Chmielnicki — Toruń; Zast. Członka: Kazimierz Fabianowski — Inowrocław, Józef Dąbrowski — Toruń.

Sąd Koleżeński: Ludwik Zysnarski — Grudziądz: Prof. Jan Wielebiński — Bydgoszcz; Stanisław Sikora — Inowrocław; Augustyn Olszewski — Tczew

OKRĘG POZNAŃSKI.

Prezes Płk. Inż. Władysław Łodzia Michalski; I Wiceprezes Nowicki Franciszek: II Wiceprezes Radaczyński Leon; Sekretarz Springer Kazimierz; Zast. Sekretarza Mgr. Dąbrowski Tomasz; Skarbnik Kotowski Roman; Członkowie Zarządu kpt rez. Niebieszczański Władysław, por. rez. Alankiewicz Feliks, por. rez. Pończa Jan; Zast. Czł. Zarz. Kpt. Nowakowski Gustaw, Śron Józef — Wolsztyn, por Patryas Michał — Ostrów, Lesień Mikołaj — Jarocin.

Komisja Rewizyjna: Hemerling Kazimierz; Członkowie Komisji Rymorz Paweł, Król Teodor; Zast. Czł. Kom. Tyszka — Kalisz, Walkowiak — Leszno

Sąd Koleżeński: Kapturzak Stanisław; Roszyk Michał; Krawczyk Tomasz; Zast. Wędziński, Rybarczyk — Zbąszyń.

TARNÓW.

Prezes Nowak Stefan; Wiceprezes Lewandowski Jan; Sekretarz Wicher Jan; Zast. Sekret. Bednarek Jan; Skarbnik Schab Wincenty; Zast. Skarb. Burgiel Piotr; Członkowie Zarz. Szyślak Michał, Wrona Stanisław, Sroka Piotr.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Kaczmaczyk Jan — Rzędzin L. 208; Członek Kom Sumara Michał — Zgłobice k Tarnowa, Bakowski Teodor — Tarnów, Ostrowskich 562; Zast. Członka Drwal Jan — Jodłówka k. Tarnowa, Żmuda Józef — Jodłówka p. Czarna.

PŁOCK.

Prezes Kenner Rudolf; Wiceprezes Wachocki Józef; Sekretarz Działowski Stanisław; Skarbnik Wątkowski Leon; Członek Zarz. Fras Franciszek, Depkowski Franciszek; Zastępcy Zyznar Roman, Wiśniewski Antoni.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Jaszczak Zygmunt; Członkowie Komisji: Garwacki Ludwik, Rewerski Andrzej.

ŁUCK.

Prezes Nawrocik Józef; Wiceprezes Czarkowski Jan; Sekretarz Waligóra Franciszek; Skarbnik Pisański Jerzy; Członek Zarządu Lewandowski Jan; Zastępcy: Szewczyk Michał, Kostecki Stanisław.

PRZEMYŚL.

Prezes Marszałek Józef; Sekretarz Czerwonka Władysław; Skarbnik Matykiewicz Adolf — Krzemieniec; Członkowie Zarz. Łacina Stanisław, Głowacki Stefan, Liput Józef, Miara Szczepan, Świstak Michał.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Łacina Stanisław; Członkowie Kom. Erdman Maks, Pierozyński Józef; Zast. Członka Ciołek Jakub Bakalus Paweł.

LESZNO.

Prezes Walkowiak Walenty; Wiceprezes Juliusz Kliński, por rez.; Skarbnik Michał Staśkiewicz; Zast. Sekretarza Stanisław Komolka.

ŚWIĘTOCHŁOWICE.

Prezes Gregorczyk Edward; Wiceprezes Pawlas Piotr; Sekretarz Skrzypczak Tomasz, Zast. Sekret. Nowak Emanuel; Skarbnik Sznajder Jan; Członkowie: Popanda Florian, Wojtek Rudolf.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Stefek Rudolf, Członkowie Komisji: Osadnik Paweł, Szerzyna R.

SZOPIENICE.

Prezes Zioła Tomasz; Wiceprezes Warzecha Augustyn; Sekretarz Marzec Paweł; Zast. Sekret Leboszka Mikołaj; Skarbnik Kardyś Wojciech; Członkowie Zarządu: Kaczmarczyk Jan, Król Bernard.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący Suszka Jan; Członkowie Kom.: Wykręt Wiktor, Olszak Jakub; Zast. Członka. Nyszkiewicz Feliks, Kasprzyk Wiktor.

Poszukiwania

STANISŁAW DZIENNIK

zamieszkały we Wrześni, ul. Gnieźnieńska 26 poszukuje nieznanego mu z nazwiska kolegi z którym przebywał w „Fulham Military Hospital London" w Londynie. Na sali tej przebywało tylko dwóch Polaków, przy czym poszukiwany był ranny zdaje się w plecy. Opuszczając szpital przed Dziennikiem oświadczył: „ja już szpital opuszczam, Anglikom powiedziałem położenie frontu niemieckiego wojska — piechoty, artylerii itd., wobec czego będę przyjęty do obozu polskiego skąd wstąpię do Armii Polskiej".

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA« Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.